

Wschód

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY



W numerze:

- Wywiad z dyrektorem Wojewódzkiego Ośrodka Kultury
- 50 lecie Towarzystwa Regionalnego Hrubieszowskiego
- Smaki Polesia



Kompozycja : Jaga
Fot. R. Włostowska

Szanowni Czytelnicy,

Na Wasze ręce przekazujemy pierwszy numer Kwartalnika Społeczno – Kulturalnego „Wschód”. Poleskie Towarzystwo Medialne, wydawca periodyku, stawia sobie za cel popularyzowanie swojskiego duchowego chleba, czyli naszej rodzimej kultury.

Doceniając szlachetność form wyrażania współczesnego patriotyzmu i kształtowania społeczeństwa obywatelskiego, na łamach niniejszego periodyku zamierzamy prezentować różnorodne działania podejmowane przez regionalistów oraz osoby niezrzeszone na rzecz lokalnych wspólnot.

Chcemy przedstawiać ważne wydarzenia kulturalne Lubelszczyzny i informować o interesujących imprezach lokalnych, które służą pielęgnowaniu tradycji, tworzeniu, modelowaniu i umacnianiu tożsamości małych środowisk.

Zaprezentujemy teksty o ludziach z pasją oraz ich dorobek twórczy (poezję, prozę, malarstwo, rzeźbiarstwo). Na łamach kwartalnika nie zabraknie wartościowych opracowań etnograficznych dotyczących kultury materialnej i niematerialnej regionu. Będziemy promować walory turystyczne regionu, zabytki między Wisłą a Bugiem. Pokażemy przyrodę wschodnich terenów Lubelszczyzny - czyli „Polesia Czar” - piękną Roztocza i wielu innych miejsc. Ponadto w każdym numerze „Wschodu” znajdą się treści satyryczne.

Wierzę, że zamieszczane przez nas publikacje ubogacą duchowo wszystkich odbiorców, a także wesprą lokalnego twórcę, bibliotekrza, muzealnika, regionalistę czy animatora kultury.

Szczególny nacisk położymy na rozbudzenie i utrwalenie miłości do Naszych Małych Ojczyzn, bo ich dziedzictwo z pięknem ludowej prostoty to korzenie, ojczyźniane soki, z których od wieków wzrasta kultura całego narodu.

Gorąco polecam lekturę czasopisma i zapraszam do współpracy pracowników placówek kulturalno-oświatowych, animatorów kultury, twórców, historyków, polonistów...

Aldon Dzięcioł - Prezes PTM

Spis treści:

Kultura Regionu.....	4	Krystyna Krehelska.....	21-23
Lubelskie targi książki.....	4	Kosmicznie w Woli Uhruskiej.....	23-24
Uroczyście w KDK.....	5	Podwodny świat K.Przeciechowskiego...24	
Kolędy i szczydrywki nad Bugiem...5		50 lat TRH.....	24-26
Literatura ze „Wschodem”	6-7	Poza laurką na 8 marca.....	27
Polesie Janusza Michalskiego.....	8-11	Lubelski Kabaret.....	28
Z oddziałem Włodawskim PTTK .11-12		Z Włodawy do Gdańska	28-29
Atanazy Miączyński.....	12-13	Kresy fotografii H. Poddębskiego.....	29-30
Lubartowski czytelnik roku 2010...14		Zamoyscy-ostatni właściciele Włodawy..30-33	
Darda straszy nieprzeciętnie.....	14-16	Spacer nad Bugiem.....	34-35
Tradycje wielkanocne nad bugiem.16-18		Wywiad z Komische Pilze.....	35-36
Smaki polesia.....	19	Z literaturą tą od wschodu-ze „Wschodem” ..37	
Cyców serce pojezierza.....	20	Słodycz Panien z Cicibora.....	38-39
Dzieje Cycowa pod lupą historyków...21		Pierwszy Jubileusz Karczmy Poleskiej.....	40-42

Wschód

Kwartalnik Społeczno - Kulturalny

Wschód

Wydawca

Poleskie Towarzystwo Medialne



22 200 Włodawa
ul. Lubelska 56
Tel.(82) 57 21 353

Redaktor naczelny

Aldon Dzięcioł

Sekretarz redakcji

Renata Włostowska

Członkowie redakcji

Joanna Szubstarska

Korekta wybranych tekstów

Marta Walczuk – Wólczyńska

Małgorzata Żakowska

Doradztwo, konsultacja

Zbigniew Włodzimierz Fronczek

Grafika i skład komputerowy

Jakub Dzięcioł

Partner medialny

Twoje Radio Włodawa

Adres redakcji

22 200 Włodawa

ul. Asnyka 20

ksk.wschod@gmail.com

Tel.: (082) 57 21 954

Druk

Drukarnia i Wydawnictwo

Akademickie Wyższej Szkoły

Społeczno- Przyrodniczej

im. Wincentego Pola w Lublinie

ul. J.Porazińskiej 3,

20-448 Lublin

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam. Nie odsyłamy niezamówionych materiałów. Zastrzegamy sobie prawo do redagowania i skrótów nadsyłanych tekstów.

KULTURA REGIONU

O planach i misji Wojewódzkiego Ośrodka Kultury z dyrektorem dr Arturem Sępochem rozmawia Aldon Dzieciół.



Zadaniem Wojewódzkiego Ośrodka Kultury jest wspieranie amatorskiego ruchu artystycznego, ochrona dziedzictwa kulturowego Lubelszczyzny oraz pielęgnowanie i dbanie o rozwój kultury ludowej całego województwa. Pracownicy jednostki zajmują się edukacją kulturalną dzieci i młodzieży, szkoleniem kadr dla domów kultury i świetlic środowiskowych w zakresie śpiewu, plastyki, teatru obrzędowego, gry na instrumentach. Ważnym aspektem pracy WOK-u jest wymiana kulturalna krajowa i zagraniczna, współpraca z lokalnymi instytucjami kultury, a także utrzymywanie bieżących kontaktów ze stowarzyszeniami i związkami twórczymi.

Wojewódzki Ośrodek Kultury słynie z niebanalnych imprez i uroczystości. Co zaplanowano na ten rok?

Kalendarium wydarzeń artystycznych, kulturalnych jest obszerne, obejmuje kilkadziesiąt imprez, które organizujemy sami lub we współpracy z innymi jednostkami. Większość przedsięwzięć pojawia się cyklicznie, m.in. Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu czy „Noc poetów”, w czasie której wystąpią znakomici twórcy z Belgii, Holandii, Norwegii, Białorusi i Ukrainy. Inne ważne wydarzenia to Ogólnopolskie Spotkania Lalkarzy, Ogólnopolski Sejmik Tatrów Wiejskich, Ogólnopolski Festiwal Teatrów Niewielkich. Zaplanowaliśmy również kilkanaście festiwali wojewódzkich w zakresie muzyki, plastyki, kultury żywego słowa, a po żniwach - tradycyjne wojewódzkie dożynki, na które już teraz serdecznie zapraszam wszystkich miłośników zabaw plenerowych. Szczegółowy harmonogram wszystkich prezentacji, widowisk, festiwali, znajduje się na naszej stronie internetowej a także w kalendarzu kultury, który corocznie jest w styczniu dopracowywany i zwykle ukazuje się w lutym.

W kwartalniku „WSCHÓD” będziemy stematycznie pisać o pracy i różnych ciekawych inicjatywach WOK-u oraz działalności Wojewódzkiej Rady Towarzystw Regionalnych. Czy redakcja może liczyć na pana wsparcie w promowaniu

wydarzeń kulturalnych Lubelszczyzny na naszych łamach?

Mogę tylko wyrazić satysfakcję i radość z takiej propozycji. Oczywiście nie wynika to tylko z sympatii do redakcji periodyku o charakterze kulturalnym, ale przede wszystkim z misji, do której zostaliśmy powołani. Myślę, że współpraca WOK-u z państwa piśmem będzie ważną, choć nie jedyną formą komunikacji placówki z mieszkańcami województwa lubelskiego. Nasze zainteresowania są zbieżne, dlatego sądzę, że otwierająca się nowa współpraca będzie inspirowana i owocna.

W środowisku regionalistów ceniony jest pan za oddanie kulturze i profesjonalizm, a poza tym jest pan otwartym, szczerym i komunikatywnym rozmówcą.

Korzystając z okazji, chcę szczerze podziękować za codzienne poświęcenie licznym animatorom kultury na wszystkich krańcach Lubelszczyzny. Gratuluję imdotychczasowych sukcesów i życzę wytrwałości w kultywowaniu pięknych tradycji, które umacniają i pomnażają duchowe bogactwo Naszych Małych Ojczyzn, a wszystkim czytelnikom - wzruszających chwil podczas uczestnictwa w naszych imprezach kulturalnych.

Aldon Dzieciół

LUBELSKIE TARGI KSIĄŻKI

W dniach 3-4 grudnia 2010 r. po raz IV odbyły się Lubelskie Targi Książki. Tradycyjnie rolę gospodarza tej cyklicznej imprezy pełniła dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego Zofia Ciuryś. W spotkaniu uczestniczyli znani lubelscy dziennikarze i jednocześnie pisarze: Kazimierz Pawełek, Waldemar Michalski oraz Zbigniew Włodzimierz Frączek. Wśród około 50-ciu wystawców (w tym wydawnictwa i indywidualni literaci) znalazł się także przedstawiciel Stowarzyszenia Twórców Kultury Nadbużańskiej Aldon Dzieciół.

Targom towarzyszyły rozliczne imprezy, w tym spotkania autorskie z Tomaszem Kwaśniewskim, Marcinem Wrońskim, ks. Januszem Kozłowskim oraz Katarzyną Michalak. Dużym zainteresowaniem cieszyła się wyjątkowa wystawa: Kresy w fotografii Henryka Porębskiego, a także III Lubelska Aukcja Antykwaryczna, którą w Czytelni Zbiorów Specjalnych poprowadzili dr Grzegorz Figiel i Jacek Dekasiński.

Wydarzenie to zgromadziło członków Związku Literatów Polskich w Lublinie, m.in. Henryka Ryszarda Żuchowskiego, Jerzego Bolesława Sprawkę i Urszulę Gierszon, znaną miejscową poetkę.

Renata Włostowska

UROCZYŚCIE W KDK



W dniu 5 stycznia 2011 r. w Krasnostawskim Domu Kultury odbyło się spotkanie opłatkowo-noworoczne. Zaproszenie na imprezę przyjął zastępca burmistrza Krasnegostawu Dariusz Turzyniecki i dyrektor Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie Andrzej Ciota, a także ksiądz Bogusław Marzęda, który zatroszczył się o oprawę religijną uroczystości. Do KDK przybyli również przedstawiciele Klubu Seniora, członkowie Klubu Twórców Ludowych – Stowarzyszenia Twórców Ludowych oddział Chełmski, przedstawiciele Stowarzyszenia Twórców Kultury Nadbużańskiej we Włodawie. Część artystyczną oraz bogato zastawiony stół wigilijny zapewnili uczniowie i nauczyciele Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Tarnogórze.

W roli gospodarza spotkania wystąpił dyrektor Krasnostawskiego Domu Kultury Damian Kozyrski, który podziękował za wspólne muzykowanie członkom Chóru KDK z Edwardem Kycem na czele oraz wszystkim pracownikom placówki.

Damian Kozyrski

KOLEDY I SZCZODRYWKI NAD BUGIEM

Dobrze pamiętam pierwszą wizytę śp. Janusza Kuśmierczyka, brodatego, fascynata z Piask, który upierał się, że nie ma lepszej lokalizacji na nadbużańskie kołędowanie niż Włodawa.

Miał głowę pełną pomysłów, zamierzeń i planów. Opowiadał o przenikaniu kultur, święcie Jordanu, noworocznych życzeniach, herodach i Bugu, który ma łączyć a nie dzielić. Z tej ogromnej masy nieuporządkowanych, ale pozytywnych myśli zaczęliśmy

układać ramę imprezy, która w bieżącym roku osiągnęła wiek 10 lat.

Regulamin

Wszyscy uczestnicy wykonują jedną kolędę w języku polskim i jedną szczodrywkę w języku ukraińskim, białoruskim lub „chachłackim”.

Wartym zauważenia jest język „chachłacki” jako wyróżnik terenów nadbużańskich. Inne zapisy sugerują tylko gdzie szukać inspiracji, w którą stronę skierować poszukiwania, co warto ocalić od zapomnienia i zachować.

Najważniejsza jest idea spotkań, radość czerpana ze wspólnego śpiewania, pielęgnowanie i odtworzenie obrzędów specyficznych dla naszego regionu z uwzględnieniem wszystkich elementów przenikających się kultur i religii.

Czy warto przyjechać do Włodawy?

Okazuje się, że tak. 10 letnia historia potwierdza bardzo duże zainteresowanie festiwalem. Tysiące wykonawców, wiele wzruszeń, mnóstwo ciekawostek i potwierdzenia padające z ust uczestników, że czekają na przyjazd do Włodawy i przygotowują się przez cały rok.

W 2011 w konkursowej szranki stanęło aż 37 zespołów. Wśród nich znalazły się grupy z Ukrainy (Łuck, Kowel, Luboml, Huszcza i Tarnopol) oraz z Białorusi (Kleiniki).

Po ogłoszeniu wyników kilka godzin trwało spotkanie integracyjne z fantystyczną atmosferą, wspólnym śpiewaniem, biesiadowaniem i wymianą doświadczeń.



Z gorącymi pozdrowieniami
Bogusław Smolik

Z LITERATURĄ, TĄ OD WSCHODU- ZE „WSCHODEM”

Chwila z poezją

Wiosna na Polesiu

(fragmenty wiersza z tomu
„Polesie Moja Mała Ojczyzna”)

Poleski umajony, rozśpiewany
kwiecień i maj,
aromatyczny, barwny, pachnący;
w oczach radość-tak piękny, niczym raj!

Bo gdy wiosenne słońce zaświeciło,
w przyrodzie wszystko zatańczyło!
Zielonego walca płały pąki drzew,
Gdy zagrał im ciepłych nocy zew!

Świeżutka zieleń, bukiety zapachów
o ambrozji sile;
perłowce, modraszki i inne
barwne motyle.

Gdzie szukać spektaklu takiej urody,
jak koncert wiosennej poleskiej przyrody,
wielka symfonia ptaków i kwiecia,
co jak balsam dla duszy,
niepowtarzalne piękno roznieca.(...)

Słowik w zaroślach
i skowronek pod cumulusem,
z promieniem śle piosnki swoje,
obaj wierzą w miłosne podboje.

Żab w ekstazie godowej,
Chóralne występy, gdzie moczary, rozlewiska
a wokół rzęsa, rutewka, kosaciec
i trawa soczysta.

Taki nastrój! – to sen, halucynacja?
Bezstresowo, radośnie;
a w sercach owacja.(...)

Poleska wiosno!
Niech na twojej scenie,
trwa wiecznie
przyrody przedstawienie!
I spontaniczna aura miłości
w czystej przyrodzie
niech gości!

Poleska wiosno!
Przez wieki serca podbijaj!
I umiłowanie do Ojczyzny
umacniaj, ubogacaj, rozwijaj.
Lubart

Wspomnienie

Świt krople deszczu...
nawleczone na rynnach jak korale
siedzą cichutko
i marzą słodko!
Ileż pragnień ludzkich,
jak deszczowe padanie,
snuje się myślami...
Tych wyśnionych i wymarzonych
Czy się je zrealizowało?
One nie przepadły...
Są, ulatują do Pana
by potem zaistnieć gdzieś skrycie!
Najpierw w marzeniach,
a potem w ludzkim bycie
O marzenia nasze,
Spadłyście jak deszczowe krople
na ziemię skalistą.
Czy zakwitłyście?
O jakie szczęście –istniejecie
wplecione w życia ideały.

Zofia Helena Iwaniuk

* * *

Czerń

Zawieszona przy krawędzi brzasku
Spoczęła na zwyczajnym legowisku
Nad kopułą dnia.
Blaski odpychają jej ciężar
I unoszą w górę.
Zasłona zaczerniona powłoką
Tajemnic światła
W zmrok zapada
Okrywa bezwiednie ciała niebieskie,
Czerpiąc z nich pierwiastki złota.
Uważny wędrowiec
Obserwuje ten moment,
Odtąd woli żyć obok,
Poza bezpiecznym kręgiem
Dnia i nocy,
Na granicy topnienia promieni,
Świadomy ceny
Klejnotów zakrytych w czerni

Joanna Szubstarska



Wiersz

Przychodzi niespodzianie,
jawi się w głowie zamętem
i duszy rozśpiewaniem
i przyspieszonym tętnem.

Muzykę nocy słyhać,
słowa spływają na papier,
w rytm wiersza się oddycha,
kap..., kap..., w serce miód kapie.

Marzenia do gwiazd się wzbiły
O świecie idealnym...
Pod falą przemocy i siły
ten wiersz jest nie słyszalny.

Gdyby tak czerstwym wierszem
jak ciepłą kromką chleba
nakarmić wszystkich głodnych,
uchylić rąbka nieba.

Złym siłom pomieszać szyki,
niech prawość będzie ostoją!
Nieśmiałe wy moje wierszyki...
Uboga poezjo moja...

Czesława Michańska

* * *

Pamięć

Mącony wiatr
żywołem wód
dogasza
płomień dat

w ulotnej ciszy
strun historii
wznosi się
dłoń spękana

rozkwitłą bielą
sadów i chat
kopiuje
czerwień malw

na orlim piórze
hard pamięci
kuszeni wizją
współbracia
mkną euro netem
bez granic

tylko ram
codziennością pieszczotą
podsyca moc
tęsknoty

Stanisław Koszewski

Dom w poleskiej rodzinie

(fragment wiersza z tomu
„Polesie Moja Mała Ojczyzna”)

Tu na kresach, dla każdego,
skromny poleski dom,
to coś najdroższego.
Z domu, najmiłsze wspomnienia,
bo rodzinny dom,
jak modlitwa i słowo, co odmienia!

Pośród dawnych bezdroży Polesia,
gdzie rzadko posadowione wioski,
wśród pól i w wykarczowanych lasach,
z pietyzmem wypowiedano,
najpiękniejsze słowa świata:
Mama i Tata.

Dzięki nim najdroższy dom rodzinny,
bliski nam od pierwszych chwil dziecinnych.

Święte matki czuwanie,
najświętsze karmienie i kołysanie.
Jej ze złotej nitki utkana
cierpliwość, w dzień, wieczór i do rana.

Ramiona i duch ojca tak bliski,
którym dziecko nasiąka od kołyski.

Każdy z nas pamięta
w domu dni powszednie,
rodzinne niedziele i święta.
Bo dom – rzecz święta!

Czasem bywa uspokajającym cieniem,
czy też przed wichrami życia – schronieniem.

Przez wieki – aury serdeczności
i ciepła rodzinnego domu,
nie udało się zastąpić,
niczym i nikomu.!

Jak w duszy granie jego umiłowanie,
tęskne, radosne wspomnianie.
Rodzeństwo, bliskie klimaty,
ciepłe dłonie drogiej matki,
karcenie kochanego taty.

I to wewnętrzne rodzinne światło,
o którym bard nie wyśpiewa,
by to wyrazić nie wiem, jak
dobrac słowa.

Bo miłość rodzinna -
to wartość ponadczasowa.

Lubart

POLESIE JANUSZA MICHALSKIEGO

Był człowiekiem wielu zainteresowań. Jako matematyk zajmował się „teorią zera bezwzględnego”, co w tłumaczeniu na mowę codzienną brzmiało bardzo tajemniczo i niemal poetycko. W szkole średniej i podczas studiów uprawiał taternictwo. Uczestniczył w wyprawach w góry szwedzkie, rumuńskie i Alpy. Był wiceprezesem od spraw organizacyjnych Lubelskiego Klubu Wysokogórskiego oraz instruktorem taternictwa dla młodzieży (1988-1990).

Na kajak, a następnie na kanadyjkę, przesiadł, aby w wyprawach mógł uczestniczyć w „rodzinnym składzie”. Pływał najczęściej z dziećmi: Wojciechem, Dobrosławą i Krzesimirem - wówczas uczniami lubelskich szkół, po jeziorach i rzekach mazurskich, po dużej pętli jezior brodnickich, po wodach litewskiego Auksztockiego Parku Narodowego, po Żejmianie i Wilii aż do Wilna. Zorganizował pierwsze lubelskie spływy po magicznej Prypeci i legendarnym Dniestrze. Jego zielone „kanu” pojawiało się także bardzo często na Bystrzycy, Wieprzu, Bugu i Wiśle.... „Z pozycji kajaka widać ciekawy, inny świat „- mawiał Janusz Michalski. Do każdej wyprawy przygotowywał się solidnie. Studiował mapy, przewodniki, sięgał po regionalne monografie. Jego książka „*Wodami Polski, Litwy i Ukrainy*” (2007), bogato ilustrowana, stała się podręcznikiem i zarazem przewodnikiem pełnym praktycznych rad i wskazówek.

Żył Polesiem na co dzień. Nie rozstawał się z książkami A. Ossendoskiego i J. Weyssenhoffa. Polesie Lubelskie i Wołyńskie było mu jednakowo bliskie i znane. Od Łęcznej po Włodawę poznał wszystkie ścieżki, kładki, jeziora i uroczyska. Wcześniej wielokrotnie przemierzał tę ziemię rowerem i na nartach. Najczęściej jednak pływał po jeziorze Rogóźno, które wydawało mu się najbardziej naturalne, dzikie i trudno dostępne. Nie zniszczył tu pierwotnej natury, ani wypoczynkowy Ośrodek Górniczy, ani wczasowy KUL. Lubelskie Polesie było w zasięgu ręki. Chętnie więc odkrywał jego uroki wobec przyjaciół i gości, z którymi tu często bywał. Małżeństwo Ola i Roman Zilinko – ekonomistka i historyk sztuki ze Lwowa, wspominają pobyt w okolicach jeziora Brzeziczno na lubelskim Polesiu:

„Spacerowaliśmy po przepięknej okolicy. Nie było zbyt gorąco, ani chłodno, jak to bywa w maju. Przeszliśmy

na bagna i podziwialiśmy tam cuda natury. Janusz szukał rosiczki, aby nam pokazać – to jest taki cud, niewiarygodne ogniwo w łańcuchu natury – mówił. Ale nie było jeszcze żadnej kwitnącej. Ja ten cud już widziałam, a Roman nie. Więc Janusz nie tracił nadziei i przeczesywał trawę, zaglądał pod krzaki, wychodził do przodu, bo może dalej będzie rosła tajemnicza rosiczka. Wiatr wydobywał z liści wysokich drzew melodię główną a trawa odpowiadała łagodnym piano. Po miejskiej goniwicie było tam nieprawdopodobnie spokojnie i pięknie. Janusz cieszył się, widząc, że sprawił nam ogromną przyjemność...

Potrafił interesująco i barwnie opowiadać. Miał niezwykle poczucie humoru. Jego reportaże z wypraw pisane są pięknym literackim stylem, często wzbogacone językowym lub sytuacyjnym żartem. Natalia Kostiak, doktorantka w Lublinie z Tarnopola, wspomina: *Janusz Michalski nosił w sobie tak dużo radości i smutku, miłości i cierpienia, troski i nadziei, że mógł obdzielić nimi wiele osób. Pociągały go góry i żywioły wodny, w kalejdoskopowej zmianie krajobrazów odzykiwał harmonię i wewnętrzną równowagę, odczytywał w zabytkach potajemne ślady przeszłości. Potrafił zauważyć piękno w najdrobniejszych rzeczach – kamyczkach na brzegu rzeki, odbłaskach słońca na falach wody, gałęziach ciemnych świerków na odłonach stoku. Kiedy spotyka się taką osobę po prostu trudno uwierzyć, że tacy ludzie jeszcze istnieją...*

Wbrew stereotypom Janusz nie miał żadnych kłopotów z porozumiewaniem się z ludźmi w obcym kraju. A tak naprawdę to Ukrainę nie uważał za obcy kraj. Fascynowała go kultura ukraińska, zwłaszcza współczesna muzyka. Chętnie podróżował terenami Ukrainy Zachodniej i Centralnej, marzył o nowych wyprawach. »



fot. Janusz z Krzesimirem
w labiryntach Prypeci

Na wołyńskim Polesiu znalazł się po raz pierwszy w maju 2004 r. Wtedy za sprawą rodziny mieszkającej we Włodzimierzu Wołyńskim poznał okolice Szacka, a szczególnie jeziora Piaseczno i wołyńską Świtą. Oglądał tu wąski ciek wodny, który dawał początek legendarnej, bagienno-szuwarowej Prypeci (która swój początek ma na wysokości Włodawy, kilka kilometrów od granicznego Bugu). Być może już wtedy „Polesia czar” zawładnął jego wyobraźnią i zdecydował o podjęciu próby zmierzenia się z rzeką, która słusznie nazywana jest Amazonką Środkowo-Wschodniej Europy.



fot. Krzyż nad Prypecią

Pierwszy lubelski spływ po Prypeciu, zorganizowany przez Janusza, odbył się na przełomie kwietnia i maja 2006 roku. W ośmioosobowej grupie znaleźli się wytrawni kajakarze, którzy „nie jedno wiosło już złamali”. Był więc m.in. Witek Tkaczyk – szef Lubelskiego Klubu Kajakowego „Fala”, Szymek Dziurda – prezes Klubu Kajakowego „Kontra” Studentów KUL, Szymon Gałysz – partner Janusza w pływaniu po Bukowej, Chodelce, Bugu i Wiśle, Maria Wilkus – ornitolog, reporter, Barbara Wilk – fotografi kronikarz oraz najmłodszy, 14-letni Krzysio Michalski – syn komandora i sternik na kanadyjce oraz obozowy „ogniomistrz”. Pełny ekwipunek (jedzenie, ubranie, namiot, śpiwór, maszynka gazowa z butlą, garnki) oraz dwuosobowa „załoga” musiała się zmieścić w każdym kajaku. Postanowiono płynąć od miasteczka Ratno. Już po 17 kilometrach Janusz zanotował:

Rzeczycza. Na prawym brzegu cerkiewka. Typowy dla poleskiej wiosny krajobraz: ogromne połacie zalanych wodą łąk, pokryte żółtym dywanem kwitnących kaczeńców. Pod mur cerkwi niemal można dopłynąć. Dalej rzeka rozdziela się na kilka ramion i wpływa w gęsty las trzcin...

To już nie rzeka, to wielkie rozlewisko przypominające ogromne jezioro. Tylko wysokie szuwały i tozy wyznaczają brzeg. Z daleka, zza trzcin widoczny wysoki krzyż ustawiony w miejscu tragicznego forsowania Prypeci przez część 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK 27 maja 1944 roku. Około 700-osobowy oddział przebijął się przez zajęty przez Niemców lewy brzeg rzeki, by dostać się na prawy – zajęty przez Rosjan. W trakcie przekraczania rzeki oddział został ostrzelany z obu stron, a prawy brzeg okazał się być dodatkowo zaminiowany. Zginęło około 230 ludzi. To okolice dużej wsi Szczodrohoszcza. Rozmowy z miejscową ludnością są nader ciekawe. Ludność życzliwa, sympatyczna. Miejscowi pokaują tablicę pamiątkową i grób przy miejscowej szkole zamordowanego w 1944 r. polskiego kierownika szkoły, jego żony i dwóch córek. Mysłmy Polaków nie

mordowali my z Polakami żyliśmy bardzo dobrze. Bandy ci przys zli z Woł nia...

Po kolejnym dniu wiosłowania wreszcie wysoki, suchy brzeg. Piękna, bezludna wydma wyniesiona kilka metrów ponad lustrem wody. Czysty, żółty piasek, sosnowy las, dęby i w wilgotniejszych miejscach brzozy. Doskonałe miejsce, warte nawet kilkudniowego biwaku. W odległości około dwóch kilometrów niewielka wieś Lubotyń, a cztery kilometry dalej, podsypaną drogą przez bagna, większa wieś Horki. W okolicach Horek, na północ od wsi, rozegrała się jedna z największych bitew Powstania Styczniowego na Polesiu, w której oddział powstańców pod dowództwem Romualda Traugutta dzielnie stawiał opór znacznie liczniejszemu siłom rosyjskim...

Dalej rzeka znów rozgałęzia się w trzcinach, tym razem bez wyraźnego głównego koryta. Liczne zastawki budowane w celu połowu ryb: rzeka jest przegrodzona na całej szerokości drewnianą konstrukcją zapory z pozostawieniem przepławki, na szczęście dosyć szerokiej nawet dla naszego kanu. W przepławce tej umieszczona jest wiklinowa wężerka. Na brzegu zobaczyć można rybackie kurenie – szałas zbudowane tradycyjnym sposobem z trzciny.

Prypecć zaczyna przypominać prawdziwy labirynt. Po lewej nieduży kolejny las sosnowy, do którego można wprost dopłynąć kajakiem. Co pewien czas nowe rozlewiska żółte od kaczeńców. Po drodze wieś z drewnianą starą zabudową, ukryte wśród białych, kwitnących już sadów. Dłubane barcie na drzewach (żeby nie dosięgła je powódź). Domy i budynki gospodarcze często kryte strzechą z nadwodnych trzcin. Niemal w każdym obejściu studnia, tzw. „żuraw”, bociany w gniazdach na stodołach, drewniane płoty udają, że coś jeszcze grodzą, piaszczysta gruntuwa droga przez wieś... Żywy skansen. Janusz notuje: Młodych prawie nie ma, zaś ze starszymi bez trudu można porozumieć się po polsku. Poczapy robią wrażenie»

wsia na końcu świata... Tu Kanał Wolański łączy się z Królewskim. Latem zbierają wodę z Prypeci i kierują na pobliskie jeziora. Cały system zbudowany został w połowie XIX wieku. Łączy Górną Prypecę z Brześciem i Pińskiem.

Do dużej wsi Wietły (ciągnącej się wzdłuż Prypeci na niemal 10 kilometrów) dotarła już cywilizacja i „chińszczyzna”. Droga asfaltowa, cerkiew wymurowana niedawno, nowa duża szkoła, w środku wsi biblioteka pod wspólnym dachem ze sklepem, w którym można kupić wszystko, taki mini „market”, czyli chleb i konserwy, piwo i kwas, gumowce i sukienki, garnki i gwoździe a także lody... Interesujące kontakty i rozmowy z miejscowymi najlepiej prowadzi się w sklepikach. Zgłasza się regionalista Kostia Kiryljuk - pisze kronikę wsi. Prosi o pomoc w ustaleniu nazwisk znanych Polaków wywodzących się z tutejszych okolic. Jest przekonany, że Polak Edward Ciołkowski – popowstaniowy Sybirak - ojciec Rosjanina Konstantego Ciołkowskiego – twórcy współczesnej astronautyki, urodził się w Wietłach i był również profesorem, chyba w Warszawie? Prosi o pomoc w ustaleniu faktów. Jeszcze tylko zdjęcie dzieci wygrzewających się na kopie siana w wiosennym słońcu i na wodę. Tu wiosna pulsuje życiem, także nad głowami, gdzie nieustannie krążą ptaki różnej wielkości i kolorów, skrzeczą, piszczą, gwizdzą, jęczą różnymi tonami lub bezszelestnie zapadają w szuwarach...

Ogromne jezioro Lubiaż (520 ha powierzchni). Wokół pełne łagodnego piękna, rozległe widoki na łąkowe rozlewiska, pokryte hektarami kaczeńców. Od zachodniej strony podwyższone piaszczyste brzegi porośnięte lasem sosnowym, który od północy przechodzi w bagienną topiel, siedlisko ptaków, węży, a może nawet ostoja Łosia. To obszar Narodowego Parku „Prypec-Stochód”. Jezioro potrafi być łagodne jak baranek, ale nad ranem przyszedł wichur, zrywał linki namiotów, przeszedł w szkwał. Trzeba było ratować sprzęt. Szybko wejść w spodniach lub bez spodni do lodowatej wody, byle jak najprędzej wyciągnąć na brzeg kajaki i kanadyjkę. Wody Prypeci giną w jeziorze, by następnie, z drugiej strony niespodziewanie, za szuwarami, utworzyć nowy nurt wartko płynący między brzegami porośniętymi trawami.

Od jeziora do miasta Lubieszów (6 tys. mieszkańców) to ok. 10 km. drogi, niegdyś asfaltowej, dziś rozpaczliwie dziurawej, podsypywanej żwirem.

W Lubieszowie zachowało się kilka historycznych obiektów, które przypominają bogate tradycje tej ziemi. Ogromna, piękna, barokowa brama otwiera wejście do przypałacowego parku. Niestety, nie ma tu już śladu po magnackiej rezydencji Dolskich, Wiśniowieckich i Czarneckich, tylko resztki parku opierają się o nurt

Stochodu. Jeszcze do 1939 r. utrzymywano tu stałą komunikację parostatkiem z Lubieszowa do Pińska...

Dwa zespoły poklasztorne z XVII/XVIII wieku dominują w centrum. W budynku oo. Kapucynów, jak za czasów sowieckich, urzęduje milicja. Ale przyklasztorny kościół katolicki jest odremontowany i czynny. Z kolei nad portalem wejściowym do klasztoru oo. Pijarów, którzy prowadzili tu niegdyś słynne na cały Wołyń kolegium, zachowała się interesująca tablica z polskim napisem: Tu kształcił swą wzniosłą duszę i umysł Tadeusz Kościuszko 1753-1759.

Kilkaset metrów od ostatnich zabudowań Lubieszowa, z lewej strony drogi w kierunku Maniewicz i Kowla, porośnięty drzewami i bujną trawą znajduje się stary polski cmentarz z resztkami przewróconych nagrobków. Tragedię ludności polskiej, z Lubieszowa i sąsiedniej wsi Rejmontówka, wymordowanej przez ukraińskich nacjonalistów 9 listopada 1943 r. (ok. 300 osób), upamiętnia ogrodzony drewnianym płotem metalowy krzyż wystawiony przez Straż Mogił Polskich... „Wolność budowana na zbrodni, jest wolnością przeklętą”



fot. Janusz Michalski z córką Dobrosławą na roztoczańskiej Tanwi 2004

Wracamy do centrum, gdzie w zielonym drewnianym domku, mieści się Biuro Parku Narodowego „Prypec-Stochód” (ul. Bondarenki 47). Można tu uzyskać dodatkowe informacje a nawet zamówić przewodnika, bo dalej Prypecę dzieli się na wiele odnóg i nieustannie meandruje, więc zagubić się łatwo. Dyrekcja właśnie otrzymała komputery. Dla p. Jurija Olesiuka – dyrektora parku, Janusz okazał się człowiekiem opatrnościowym. Jako matematyk oraz komputerowiec przez kilka godzin instruiował nowych użytkowników oraz instalował sprzęt. Na koniec „miodowa z pieprzem” rozgrzała przyjazne serca a w finale spotkanie potwierdzone zostało zaproszeniem na kolejny etap spływu, od Swałowicz do Nobla, gdzie już niedaleko przebiega granica z Białorusią a Prypecę kieruje się na Pińsk...

Nie ma już Janusza. Odszedł niespodziewanie 3 listopada 2006 r. Pozostała po nim serdeczna pamięć i życzenie przyjaciół-kajakarzy, aby lubelskie spływy kontynuowane i organizowane były „pod imieniem Janusza Michalskiego”. Raz jest Prypeć innym razem Dniestr. Witold Tkaczyk – senior lubelskiego bractwa kajakowego, mówi: *Od kilku lat realizujemy plany i zamiary Janusza. W 2009 odbył się „IV Spływ Kajakowy im Janusza Michalskiego (1962-2006), inicjatora lubelskich wypraw po Dniestrze i Prypeci, autora książki „Wodami Polski, Litwy i Ukrainy”. W tym roku będzie Prypeć, a może też i Bug...*

Adam Grzegorzewski – redaktor naczelny magazynu kajakowego „Wiosło” wspominając Janusza, napisał: *Można powiedzieć, że melodia wody wypełniła życie Janusza... Myślę też, że przy palącym się gdzieś ognisku, wśród prypeckich mokradł, znajdzie się czas, żeby połączyć się choć na chwilę myślami i powspominać skromną postać Janusza z zielonego kanu...*

Waldemar Michalski

(Wszystkie zamieszczone w artykule cytowane fragmenty, pochodzą z książki Janusza Michalskiego pt. „Wodami Polski, Litwy i Ukrainy”, Lublin 2007).

JANUSZ MICHALSKI urodził się 24 maja 1962 r. w Lublinie. Ukończył lubelskie Liceum Ogólnokształcące im. Hetmana Jana Zamoyskiego. W czasie stanu wojennego, jako uczeń i harcerz ze Stowarzyszenia „Zawiszaków” uczestniczył m.in. w nocnych akcjach plakatowania miasta ulotkami „Solidarności”. Ożenił się w 1982 z Kamilą Ważną, koleżanką z klasy maturalnej i konspiracji. W 1986 r. uzyskał magisterium na kierunku matematyki teoretycznej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. W latach 1986-1993 był asystentem w Instytucie Matematyki macierzystego Uniwersytetu. W latach 1993-2005 r. był specjalistą od programowania i przetwarzania danych w lubelskiej agencji Bankowej Izby Rozliczeniowej. Od lutego 2006 r. pracował jako nauczyciel matematyki oraz informatyki w Centrum Kształcenia Ustawicznego w Lublinie. Posługiwał się dobrze językiem angielskim i rosyjskim. Od lat szkolnych aktywnie uprawiał turystykę pieszą, rowerową i narciarstwo. Od 1980 do 1990 jego pasją stało się taternictwo. Był wiceprezesem od spraw organizacyjnych Lubelskiego Klubu Wysokogórskiego (1988-1990) oraz instruktorem taternictwa dla młodzieży. Od 2000 r. czas wolny całkowicie przeznaczył na pływanie po wodach polskich, litewskich

i ukraińskich. Po śmierci żony w 1999 r. pływał z trójką swoich dzieci na kanadyjce. Publikował reportaże z wypraw, m.in. w Magazynie Kajakowym „Wiosło”, kwartalniku „Znad Wili” oraz na stronach internetowych. Planując kolejne wyprawy, odszedł niespodziewanie 3 listopada 2006 r. W 2007 r. ukazała się jego książka pt. „Wodami Polski, Litwy i Ukrainy. Reportaże i wspomnienia” (Wydana przez Zw. Literatów Polskich w Lublinie).



fol. Prypeć 2006

Z ODDZIAŁEM WŁODAWSKIM PTTK NA POLESKIE LUBELSKIE

Szczególną formą aktywności ruchowej, w której może uczestniczyć cała rodzina, są różne formy turystyki aktywnej proponowane przez nasze Towarzystwo. Rodzinne uprawianie turystyki, rekreacji i sportu, oprócz wspólnej troski o zdrowie i kondycję fizyczną, ściśle wiąże się z budowaniem i wzmacnianiem więzi w rodzinie, pogłębianiem wzajemnych relacji oraz kształtowaniem cech i postaw pożądanych w życiu rodzinnym i społecznym. Uprawianie aktywności fizycznej w gronie rodzinnym wzmacnia poczucie wspólnoty oraz pomaga w tworzeniu atmosfery pełnej miłości, życzliwości i radości.

Dlatego też na podstawie art.28 ust.1 pkt3 Statutu PTTK Zarząd Główny PTTK – uchwałą nr 143/XVII/2010 z dnia 16 października 2010 postanowił rok 2011 ustanowić ROKIEM TURYSTYKI RODZINNEJ W PTTK.

Wszystkie imprezy programowe włodawskiego oddziału PTTK organizowane będą w roku 2011 pod kątem promocji i pełnej realizacji treści tej uchwały. W trakcie imprez będziemy mówić o dorobku PTTK w aspekcie obchodzonej obecnie 60-tej Roczniccy połączenia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego »

i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. W wyniku tego połączenia powstało Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Przybliżyć będziemy również sylwetkę Aleksandra Janowskiego – współzałożyciela PTK, w aspekcie 140-rocznicy jego urodzin. Pokazywać będziemy w ramach różnych dyscyplin turystyki kwalifikowanej uroki Polesia Lubelskiego. Kajakarze poznają piękno i uroki rzek, strumyków, rowów z żeremiami bobrowymi w tle.

Współorganizatorami naszych imprez są:

- Towarzystwo Popularyzacji Piękna Polesia w Kołaczach

- Starostwo Powiatowe we Włodawie

- Rada Porozumienia Oddziałów PTTK woj. lubelskiego

Imprezy kajakowe

1. **Majówka na Polesiu** – „Powitanie bobrów

2011” w dniach 1-3 maja – spływ kajakowy:

1.05.2011 rzeką Włodawką: Kołacze-Adamki

2.05.2011 rzeką Krzewinką (Więzienny Rów):

Szcześniki-Adamki

3.05.2011 rzeką Bug: Wołczyń Włodawa

2. **Kajakiem na „Ślimaki”**

21.05.2011 rzeką Tarasienką i Włodawką: Tara
siuki – Włodawa

22.05.2011 rzeką Bug: Dubnik – Różanka

3. **Poprzez Bobrowe Włości**

28.05.2011 rzeką Krzemianką i Włodawką: Osowa-
-Adamki

4. **Bugiem i Uherką na Bolkowanie**

14.08.2011 rzeką Bug i Uherką: Świerże – Siedliszcze

5. **Cykl spływów „Lato na Bugu”**

23.07.2011 „Kościoły i cerkwie” rzeką Bug: Sławatycze-Kodeń

06.08.2011 „Na Bugu we Włodawie” rzeką Bug:
Włodawa – Kuzawka

03.09.2011 „Pożegnanie lata” rzeką Bug: Wołczyń-
-Włodawa

Organizatorem technicznym imprez kajakowych jest Komisja Turystyki Kajakowej ZO PTTK. Funkcję komandora pełni kol. Józef Tworek. Kontakt e-mail: j.tworek4@upcpoczta.pl

Imprezy turystyki pieszej i kolarskie

1. **XXXVIII Rajd Pieszy „Ślimaków”** organizowany nieprzerwanie od roku 1973, adresowany do młodzieży szkolnej i cieszący się dużą popularnością. Termin 21-22.05.2011 z metą w Okunince

2. **IV Rajd „Szlakami Postania Styczniowego”**. Rajd poświęcony bohaterom, miejscom i zdarzeniom Powstania Styczniowego. Termin 4.06.2011

3. **II Rajd „Śladami Walk Partyzanckich”**. Termin wrzesień 2011 Zapraszamy wszystkich chętnych do udziału w naszych imprezach. Kontakt O/PTTK we Włodawie tel. **82 5721 709**.

Mieczysław Tokarski

ATANAZY MIĄCZYŃSKI

- WIERNY SŁUGA I PRZYJACIEL JANA III SOBIESKIEGO



ATANAZY WALENTY MIĄCZYŃSKI

h. Sucheckomnaty, urodził się w 1639 r. w majątku rodzinnym Zawieprzycy na Lubelszczyźnie. Był drugim z kolei synem Piotra Międzyńskiego i Reginy Cieklińskiej. Ojciec był pułkownikiem regimentu Ordynacji Ostrogskiej i podczaszym czernihowskim i to właśnie u jego boku Atanazy rozpoczął służbę wojskową. Piotr Międzyński był również towarzyszem broni Jakuba Sobieskiego, co zaowocowało przyjaźnią między ich synami. Atanazy odbył więc wraz z Janem Sobieskim kampanię podhajecką w 1667 r., będąc dowódcą królewskiej chorągwi tatarskiej. Cztery lata później na czele swej chorągwi, przemianowanej na wołoską, wziął udział w kampanii przeciwko Ordzie Krymskiej. Pomimo ogromnej przewagi wroga Sobieski pokonał wojska tatarsko-kozackie w bitwie pod Braclawiem. W niej też odznaczył się Międzyński, który dowodząc kilkoma lekkimi chorągwiami, skutecznie odcinał Tatarom drogę ucieczki z miasta przez rzekę Boh. W październiku 1672 r. uczestniczył w słynnej wyprawie Sobieskiego przeciwko czambułom tatarskim i już na jej początku poprowadził rekonesans z Krasnegostawu pod Rawę Ruską, gdzie rozbił oddział tatarski.

Dalsze losy Międzyńskiego były już nierozdzielnie związane z karierą hetmana wielkiego koronnego, a później króla Jana III Sobieskiego. W 1673 r. uczestniczył w kampanii chocimskiej, podczas której jego chorągwie zadały Turkom dotkliwe straty, a on sam został ciężko ranny. Triumf nad Turkami przyniósł Sobieskiemu koronę polską, a Międzyńskiemu stopień pułkownika. Podczas koronacji w 1676 r. Jan III oficjalnie określił go: „wiernym przyjacielem naszego domu”.

W 1683 r. Atanazy Międzyński na czele pułku

złożonego z 3 chorągwi pancernych i oddziału dragonii wyruszył na wyprawę wiedeńską. Przebywał bezpośrednio u boku króla i brał udział w szarży pod Wiedniem, a po bitwie prowadził pościg za cofającą się armią turecką. Po wiktorii wiedeńskiej armia Sobieskiego maszerowała na Esztergom, nie zwracając specjalnej uwagi na rozproszone resztki tureckiej armii. Tę jednak potrafił skonsolidować pasza budziński Kara Mehmed i 7 października pod Parkanami zadał Polakom poważne straty. Przez moment nawet sam Jan III był w niebezpieczeństwie, a wśród osłaniających go towarzyszy był oczywiście Miączyński. Pułkownika z Zawieprzyc nie mogło także zabraknąć w czasie drugiej bitwy pod Parkanami 9 października 1683 r. Tym razem Sobieski w pełni pokazał swój kunszt wojskowy i jeszcze raz rozgromił armię turecką. W dalszym ciągu kampanii Miączyński odznaczył się szturmem na pierwszą linię umocnień Szybina i blokadą Preszowa. Za zasługi w walce z Turkami otrzymał tytuł łowczego wielkiego koronnego, a cesarz Leopold I przyznał mu ponoć tytuł hrabiowski, ale źródła nie potwierdzają tej nominacji.

Na kolejną, wojenną wyprawę Atanazy Miączyński wyruszył wraz z Janem III Sobieskim w 1686 r. w głąb Mołdawii. Tym razem nie przyniosła ona istotnych sukcesów militarnych, ale Miączyński, pomimo poniesionych ran, wykazywał się męstwem, wielokrotnie prowadząc podjazdy i wypadki na siły nieprzyjaciela. Po kampanii otrzymał w 1689 r. urząd podskarbiego koronnego. W czasie drugiej wyprawy Sobieskiego do Mołdawii w 1691 r. prowadził straż przednią i bił się dzielnie pod Pererytą. Był jednym z kandydatów do buławy polnej koronnej w 1692 r., ale otrzymał ją z racji pochodzenia Feliks Potocki. W 1693 r. jeździł Miączyński z instrukcją królewską na sejmik wołyński, a w czasie najazdu tatarskiego w 1695 r. mianowano go regimentarzem generalnym z zadaniem skoncentrowania wojsk rozłożonych na kwaterach zimowych. Powierzone zadanie wykonał bez zarzutów, prowadząc oddziały do Lwowa tak by zdążyły wziąć udział w jego obronie. Atanazy Miączyński towarzyszył Janowi III Sobieskiemu w ostatnich chwilach życia i był przy jego śmierci w 1696 r. Należał do najwybitniejszych oficerów Sobieskiego, który spędził z nim ponad czterdzieści lat służby. Zdobył w tym czasie wielkie doświadczenie, ale jak słusznie zauważa znawca tematu Jan Wimmer, było ono nieco jednostronne. Przez cały czas dowodził jazdą, brak mu było wprawdy w dowodzeniu większymi i różnorodnymi formacjami, natomiast jako dowódca straży przedniej, prowadzący zwiad lub kierujący pościgiem za rozbi-

tym nieprzyjacielem, był niezrównany.

W sprawach politycznych Miączyński był osobą niezwykle ugodową i z tego powodu cieszył się zaufaniem szlachty, która często wybierała go posłem na sejm. Zyskał sobie również sympatię następnego króla Augusta II, który mianował go wojewodą wołyńskim. Pozwoliło mu to awansować ze średniej szlachty i założyć senatorską gałąź rodu. Zwykle odznaczał się zapobiegliwością w sprawach materialnych, a jego fortunę wyceniano na wiele milionów; swoim dzieciom pozostawił w spadku ogromne posiadłości. Jego główną siedzibą był Maciejów koło Lubomli na Wołyniu, ale ulubioną rezydencją stanowiły odziedziczone po ojcu Zawieprzycze. W pobliskich Kijanach ufundował kościół, gdzie znajduje się jego portret. Zmarł w 1723 r. w Zawieprzycach, pochowany w kościele w Maciejowie.



Zawieprzycze, w: A. Lerue, Album Lubelskie, Warszawa 1857.



Zawieprzycze, fot. ze zbiorów Woj. B. Publ. w Lublinie, sygn. 1735III

Bibliografia:

- Wimmer J., Miączyński Atanazy Walenty, w: PSB, t. 20, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1975.
 Korzon T., Dola i niedola Jana Sobieskiego 1629-1674, t. 1-3, Poznań 2005.
 Urzędnicy wołyńscy XIV-XVIII wieku, oprac. M. Wolski, Kórnik 2007.
 Żychliński T., Złota księga szlachty polskiej, t. 13, Poznań 1891.
 Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, t. 14, Warszawa 1895.

Grzegorz Figiel

LUBARTOWSKI CZYTELNIK ROKU 2010

Konkurs „Czytelnik Roku 2010” w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Adama Mickiewicza w Lubartowie rozstrzygnięty.

W dniu 16 grudnia 2010 r. w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. A. Mickiewicza w Lubartowie odbyło się uroczyste podsumowanie i rozstrzygnięcie konkursu „Czytelnik Roku 2010”, odbywającego się pod honorowym patronatem Burmistrza Miasta Lubartów. Przedsięwzięcie to miało na celu popularyzowanie i ożywienie czytelnictwa w środowisku, zainteresowanie odbiorców dobrą lekturą oraz promocja placówki oświatowej i jej działań. Spośród 120 uczestników rywalizujących w trzech kategoriach nagrodzono 12 dzieci i 12 osób dorosłych, 54 osoby otrzymały podziękowania za udział. Wręczono ponadto książki i specjalne podziękowania za działania na rzecz biblioteki i czytelnictwa. Cenne nagrody rzeczowe ufundowali prywatni lubartowscy sponsorzy, zaś książki, kalendarze i foldery zapewnił Urząd Miasta Lubartów.



Uroczystość uświetnili swoją obecnością zaproszeni goście: burmistrz miasta Lubartów Janusz Bodziacki, dyrektorzy i przedstawiciele instytucji samorządowych oraz szkół, a także fraszkopisarz Aldon Dzieciół promujący swoje książki (Lubelską limerykową kręciołę z dziupli dzięcioła, Przemyslenia bez mydlenia, Pszczelą Symfonię, Polesie, Moją Małą Ojczyznę, Na literackiej Lubelszczyźnie).

Występ młodzieży z Powiatowego Młodzieżowego Domu Kultury w Lubartowie przygotowała Urszula Bednarczyk. Młodzi aktorzy zaprezentowali m.in. fragmenty eseju U. Eco pt. „Dlaczego książki przedłużają nam życie” oraz fragmenty poezji i limeryków Aldona Dziecióła. Oprawę muzyczną do utworów

przygotował Jacek Luniak, student muzykologii UMCS. Spotkanie autorskie z członkiem zarządu Stowarzyszenia Twórców Kultury Nadbużańskiej we Włodawie zostało bardzo ciepło przyjęte przez zgromadzoną publiczność.

Adam Banucha
Dyrektor Miejskiej
Biblioteki Publicznej w Lubartowie

DARDA STRASZY NIEPRZECIĘTNIE...

Jego debiutancka powieść grozy „*Dom na wyřbach*” została nominowana do Nagrody Fandomu Polskiego im. Janusza A. Zajdla oraz Nagrody Sfinks 2008. Zdobyła również tytuł Najlepszej Książki na Lato w plebiscycie portalu literackiego Granice. Nic więc dziwnego, że o 36-letnim wówczas autorze zrobiło się głośno w całym kraju.

Stefan Darda, bo o nim mowa, złamał stereotypy horroru, który zazwyczaj osadzano w miejskich klimatach. Te, według recenzentów, miały bardziej odzwierciedlać charakter takich powieści. Tymczasem umiejscowienie akcji gdzieś pośród ciekawych krajobrazów, z dala od zatłoczonych ulic i wypełnionych gwarem budynków, było strzałem w przysłowiową „dziesiątkę”. W oderwanym od cywilizacji zakątku świata, a ściślej rzecz ujmując na pojezierzu Łęczyńsko-Włodawskim, rozegrała się niezwykła i trudna momentami do zinterpretowania historia, do której miłośnicy pióra Dardy wracają raz po raz. Przychylnie recenzje sprawiły, że miłośników jego twórczości przybywało z dnia na dzień. Nie dziwota, że po krótkim czasie czytelnicy zapragnęli kolejnych historii... Wszak publikację uznano za duże wydarzenie na rynku literatury. Dodajmy jeszcze, że jego styl z chwilą ukazania się „*Domu na wyřbach*” (październik 2008) zaczęto porównywać do formy w jakiej pisze sam król horrorów - Stephen King. Bardziej złośliwi twierdzili, że wszystko to za sprawą wpisu na okładce („Powieść utrzymana w klimacie prozy Stephena Kinga”), postrzegając go jedynie jako dobry chwyt marketingowy. Jednak znaczna większość z tych, którzy zmierzli się z talentem debiutanta, zgodnie orzekło, że to jedynie słuszne spostrzeżenie, które umocnił sam Darda opowiadając o fascynacji jego twórczością. Na kolejną mrozącą krew w żyłach opowieść

fabularną w której aż roi się od wątków nadnaturalnych, zwolennicy jego propozycji czekali 16 miesięcy. Pod koniec lutego ubiegłego roku do księgarni trafiła I część dwutomowego cyklu „Czarny Wygon: Słoneczna Dolina”. Tym razem 270-cio stronicowa lektura rozgrywa się na rodzinnym Roztoczu autora, niedaleko Zwierzyńca. Pisarz przedstawił w niej losy dziennikarza, który rusza w te tereny poszukując ciekawego, innego od gazetowych bełkotów tematu do reportażu. Okazuje się, że tylko z pozoru sielski zakątek szybko zyskuje miano ponurego, wręcz mrocznego miejsca pełnego tajemnic... I znów Darda bawi się czytelnikiem raz przyprawiając go prawie o zawal, innym razem upewniając go, że mięśnie brzucha mogą boleć także od śmiechu.

Na forach internetowych i w środowiskach literackich nie zabrakło sceptyków twierdzących, że artyście będzie trudno przebić swój poprzedni sukces jakim był „Dom na wyrębach”. A jednak stało się. Pisarz po raz kolejny pokazał swoją klasę. Druga książka szybko stała się hitem na rynku. Podobnie jak poprzednia trzyma w napięciu do ostatnich wersów, a pierwsze, co odczuwa się po jej przeczytaniu, to niewytłumaczalny żal, że tak szybko się skończyła. Zachwycające opisy przyrody oraz naturalność, z jaką na papier przelane zostały ludzkie odruchy targające głównym bohaterem, w zaskakujących sytuacjach sprawiają, że najzwyczajniej nie da się jej odłożyć na półkę, nawet kosztem nieprzespanej nocy, choć jak recenzował Andrzej Pilipiuk... książka „sprawia że nawet w biały dzień ciarki chodzą po plecach”. Opowieść o „zaklętej w czasoprzestrzeni wiosce” spowodowała, że Dardzie natychmiast przypięto łatkę autora „powieści jednego wieczoru”. Kolejnym elementem przyczyniającym się do niezwykłości tej publikacji jest fakt, że Słoneczna Dolina istnieje naprawdę i jest namacalna dla zwykłego zjadacza chleba. Osadzona wśród wzgórz, pokryta mgłą zapiera dech w piersiach wszystkim tym, którzy mimo ponurej historii, zdecydują się tam pojechać. Nie zawiedzie się nikt. To miejsce wygląda dokładnie tak samo, jak maluje je autor oczyma przejętego czytelnika.

Druga część zawiłej historii, w której główną rolę



odgrywa Witold Uchmann, doświadczony dziennikarz po pięćdziesiątce, zajmujący się opisywaniem zjawisk paranormalnych, dotarła do rąk czytelników w połowie listopada. Większość miała duży problem z odczekaniem w spokoju tych dziewięciu miesięcy. I znów na stronie autorskiej pojawiło się mnóstwo wpisów, w których to pazerni bibliofile wręcz żądają wyjaśnień i podpowiedzi. „Starzyzna” - bo taki nosi tytuł tom zamykający historię, spełniła oczekiwania wygłodniałych moli książkowych.

Akcja zaczyna się dokładnie w samym momencie, w którym skończyła się „Słoneczna Dolina”. Kolejna część cyklu przynosi odpowiedzi na postawione wcześniej pytania, ale i pozwala na zadanie nowych. Książka daje ogromną satysfakcję czytelnikom. Taką samą, jak spotkania autorskie, podczas których Stefan zazwyczaj uchyla rąbka tajemnicy na temat kulis swoich propozycji. Nie było więc dla nikogo zaskoczeniem, że zaledwie dwa tygodnie po premierze ostatniej powieści Darda przybył na bliskie mu i wspomniane już wcześniej pojezierze Łęczyńsko-Włodawskie. Nikogo nie dziwił też fakt, że Miejska Biblioteka Publiczna we Włodawie tego listopadowego dnia pękała w szwach. Pomimo, iż tematem spotkania była powieść grozy, podczas wieczoru mroczny nastrój ustąpił miłej, wręcz zabawnej atmosferze rozmowy z autorem i jego menadżerem – Mariuszem Kargulem. Dla twórcy jest to bezpośrednia konfrontacja która potwierdza (tak jak w tym przypadku) lub zaprzecza jego talentowi, dla odbiorcy to moment w którym może uzupełnić swoją wiedzę i zdobyć upragnione dzieło wraz z autografem. »

Tym którzy z niecierpliwością czekają na kolejne spotkania i - co najważniejsze - książki, Darda jasno mówi - to nie koniec. Z umocnioną już pozycją na literackim rynku zapowiada kolejne mroczne, ociekające tajemnicą historie. Będzie to zbiór opowiadań, które po części już powstały. Mało tego. Wszystkim miłośnikom „*Domu na wyrębach*”, który przetrwał mu szlaki i uświadomił co niektórym, że polska literatura żyje i ma się świetnie, daje do zrozumienia, że w jego głowie już powstaje plan doskonały. Autor poważnie myśli o napisaniu drugiej jego części. Nawet ci, którzy wnikliwie analizowali „Czarny Wygon”, choć był zapowiadany jako historia złożona z dwóch części, doskonale zdają sobie sprawę z tego, że to zakończenie może z powodzeniem doczekać się kontynuacji. Jak tu go nie kontynuować, skoro obie części zostały nominowane do Nagrody Sfinks 2011 w kategorii „Polskie powieści roku”... Pozostaje mieć nadzieję, że tym razem Dardzie przypadnie w udziale wymarzone pierwsze miejsce. Jedno jest pewne. Właśnie teraz wszyscy ci, którzy łapczywie pożerają jego książki, mogą przyczynić się do tego sukcesu. Wystarczy wejść na autorską stronę (www.stefandarda.pl) i oddać swój głos. Głosowanie potrwa do 30 maja.

Renata Włostowska

TRADYCJE WIELKANOCNE NAD BUGIEM

NA PODSTAWIE ROZMOWY Z JANEM IGNACIUKIEM,
ETNOGRAFEM Z ZAMIŁOWANIA URODZONYM WE
WSI DAŃCE

Tradycje wielkanocne obejmują czas od Środy Popielcowej, przez czterdziestodniowy post, Zwiastowanie, Niedzielę Palmową, Wielki Tydzień, Święta Wielkanocne, aż do przewodniej niedzieli. W takiej kolejności o zwyczajach związanych z czasem najważniejszych dla chrześcijanina świąt w roku liturgicznym będzie opowiadał mój dziadek - Jan Ignaciuk. Nie bez powodu odnoszę się do określenia chrześcijanin, bowiem obszar Lubelskiego Polesia, a w tym również Południowego Podlasia, był zróżnicowany zarówno pod względem wyznaniowym jak i etnicznym. Element wiążący stanowił język, bowiem: czy Polak ukraińskiego pochodzenia będący katolikiem, czy Polak ukraińskiego pochodzenia będący prawosławnym, wszyscy na tym terenie mówili po swojemu, gwarą ukraińską. Języka polskiego uczyliśmy się

w szkole. - podkreśla Jan Ignaciuk, który choć czuje się Polakiem, za swój pierwszy język uważa ten, którego nauczył się od swojej matki, którym rozmawiał w domu rodzinnymi i z kolegami w czasie przerw szkolnych.

Opowieść czas zacząć. Trudno nakłonić dziadka do zwierzeń osobistych. Jako znawca obrzędów i zwyczajów południowego Podlasia, zbieracz pieśni czy autor artykułów o gwarach ukraińskich, próbuje przekazać mi wiedzę obiektywną, usystematyzowaną. Ja jednak usilnie dopytuję: A jak to wyglądało u Ciebie w domu, dziadku?

Czas postu: *W tym czasie był siedmiotygodniowy post. Do połowy wielkiego postu nie można było śpiewać. Był zwyczaj urządzania takich..., przedzenia lnu, konopii, wełny, skubania pierza. Schodziły się kobiety i dziewczęta po domach. U nas też tak samo było. Nie można było również tkać. W „postni” nie wolno było jeść mięsa, tylko mleko i kartofle. A już od połowy postu można było śpiewać pieśni, takie wiosenne. Bo to było nawiązanie do dawnych zwyczajów, obrzędów, kiedy Słowianie jeszcze obchodzili święto wiosny.*

Opisując zwyczaje związane z drugą częścią postu rozmówca wyraźnie się ożywia, opowiadając ze śmiechem o pieśniach i żartach na jakie można sobie było wówczas pozwolić: *Na tych „prządkach”, co w dzień się odbywały, to nazywały się „wdeńkami”, jak wieczorem do świtu to „weczorkamy”. Pamiętam, dziewczęta zbierały się, siadały na kłodach, przyźbach i śpiewały wiosenne pieśni. Też był taki zwyczaj, że na wygonie albo na majdanie wsi zbierali się i tańczyli takie korowody. To było w drugiej części postu, „perybywaniom postu” – przepołowienia go na pół. W tym czasie, tam, gdzie panna była, to chłopcy chodzili, ja pamiętam, malowali okna, drzwi. Kolo drzwi kładli kłody, polana, żeby gospodarz nie mógł wyjść i wchodził do mieszkania panny i garnek z popiołem, taki gliniany, wrzucali, żeby panna miała co robić, sprzątać popiół. Ale też były takie wypadki, jak pamiętam, że kawalerzy, tam gdzie była panna, potrafili rozebrać wóz taki drewniany, w częściach wnieść na stodołę i na stodołę złożyć go, żeby gospodarz z rana zachodził w głowę, jak te czorty wnieśli ten wóz na stodołę i jak jego stamtąd wyjąć. To było właśnie w wielki post, w drugiej połowie postu.*

Zwiastowanie - (Błachowiszczczyńiom): *Moja mama opowiadała, że w Krasówce i w innych wsiach koło Włodawy kobiety piekły dzieciom bociany, brony, sochy z pszennego ciasta, właśnie w dzień Zwiastowania.*



fot. R. Włostowska

Niedziela Palmowa (Werbnycioju): *Wiele radości sprawiają też dziadkowi wspomnienia związane z obchodem niedzieli przed Wielkim Tygodniem: W Palmową Niedzielę szli katolicy do kościoła, a prawosławni do cerkwi i święcili palmy, ale palmy to były wyrżnięte łoży z wierzby. W Dołhobrodach, jak mi opowiadali, to przybierali wstążkami i szparagusem te palmy. Jak przyszli po nabożeństwie z cerkwi lub z kościoła to dzieci i młodzież bili się palmami, tymi łożami i mówili m.in. takie słowa – Bud zdrowy jak woda, a wysokij jak werba. - Ja też tak samo biłem się palmami.*

Stąd zapewne Niedzielę Palmową nazywano także „Werbnycioju”, czyli niedzielą wierzbową. Palmy z gałązek wierzbowych są dla mnie nowością. Będąc przyzwyczajoną do lubelskich kolorowych palm wkonanych z suszonych, barwionych kwiatów i zbóż zastanawiam się, czy przypadkiem nie wyparły one skromnych witek, ale tradycja w okolicach nadbużańskich wsi nieopodal Włodawy okazuje się silniejsza. Do dziś święci się bowiem skromne palmy wkonane z łoży. Ciekawym zwyczajem zanotowanym przez dziadka we wsi Wyryki było bicie owymi palmkami pierwszego wyganianego bydła, po to, aby dać im zdrowie.

Wielki Tydzień: Mój rozmówca podkreśla zwyczaj przestrzegania ścisłego postu, ale największą uwagę przywiązuje do zwyczaju wykonywania w Wielką Sobotę kraszanek, pisanek i skrobanek stanowiących symbol nowego, odradzającego się życia, nadchodzącej wiosny, a przede wszystkim zmartwychwstałego Chrystusa i zwycięstwa życia nad śmiercią:

Jajka farbowano przeważnie w naturalnych barwnikach np. w łupinach cebuli tzw. cebulniku, który dawał czerwony kolor w różnych odcieniach, ale obecne były też jajka farbowane na żółto, zielono, czarno, do barwienia których używano kory dębowej, szyszek olchy czy kwiatu kaczeńca zwanego w gwarze „łatatiom”. Na jajach zwanych pisankami nakładano ornamenty z roztopionego wosku przy pomocy pisaka przed ich ufarbowaniem, zaś po barwieniu rysowano na nich wzory przy pomocy skrobaka, stąd ten typ pisanek nazywano skrobankami. Jaja ufarbowane bez żadnych ornamentów nazywano kraszankami. - podaje Jan Ignaciuk, powołując się na jeden ze swoich artykułów.

Jeśli chodzi o przygotowanie potraw wielkanocnych: *gospodynie i moja mama też piekły duży pszeniczny chleb zwany „paską”, oraz mniejsze chleby, kołaczki, oraz inne potrawy, przeważnie mięsne.*

Wieczorem w Wielką Sobotę ludzie szli do cerkwi »

lub do kościoła na całonocne nabożeństwo, które nazywano „wsiunocznoju”, zabierając do poświęcenia przygotowane na wielkanocny stół pokarmy: kołacz, chleb, jajka, sól, masło, ser, kielbasę, pieczone mięso, chrzan, a bogatsi gospodarze nawet całe pieczone prosię. Wszystkie te produkty, dziś popularnie zwane święconką, wówczas nazywano „paską” i przyozdabiano zielonym barwinkiem albo zielonymi borówkami.

Święta Wielkanocne (Paskoju): Rozpoczynając uroczyste niedzielne śniadanie, dzielono się „paską”, a przede wszystkim jajkiem, co czynił gospodarz lub osoba najstarsza w rodzinie, składając przy tym życzenia zdrowia i doczekania w szczęściu kolejnych świąt, co pozostało żywym zwyczajem do dnia dzisiejszego również w innych regionach Polski. Następnie rodzina przystępowała do spożywania wielkanocnego śniadania, tak długo wyczekiwanego również ze względu na niecodziennosc obecnych na nim potraw. Mięso często było rarytasem jadanym przez biedniejszą ludność jedynie raz w roku w czasie Świąt Wielkiejnocy. Nie bez powodu więc dziadek zapytany o to, na co najbardziej czekał i cieszył się jako dziecko w owym czasie, obok zabawy bicia jajkami wspomina: *Na mięso czekałem, żeby kielbasy zjeść. Przed Wielkanocą mój ojciec zabijał wieprzka, a mama robiła kielbasę i szynkę piekła w piecu. I na bicie jajkami, żeby jajek wygrać jak najwięcej.* Szczególnie wesołym zwyczajem wartym przytoczenia jest wspomniana zabawa zbijania kraszerek: *Dawniej po śniadaniu dzieci, a także dziewczęta i chłopcy nabierali pełne kieszonki jajek kraszanych i wychodzili na wiejską ulicę, żeby grać w jajka. Tu w Dańcach tak było. Nazywano ten zwyczaj grą „na wybitki”. Tak mówiono w Hannie, w Dańcach i w innych wsiach. A we wsi Stawki koło Włodawy nazywana grę w jajka „kumkaniem”. Tam również bito się oszukanymi jajkami, wypełnionymi żywicą lub woskiem lub jajkami z drewna, wytoczonymi na tokarce.* Innym rodzajem gry w jajka wspomnianym przez Jana Ignaciuka, a popularnym w czasie drugiego i trzeciego dnia świąt, było tocznie ich z góry po ziemi, po to by jednym jajkiem uderzyć w drugie na dole. Ten kto pierwszy uderzył, wygrał. Najlepsi gracze potrafili w ten sposób wygrać nawet kopę jaj. *Niestety zwyczaj grania w jajka prawie już zaginął, tylko w niektórych wsiach jeszcze małe dzieci „kumkają się” jajkami.* - ubolewa mój rozmówca. Czytelnika zainteresuje z pewnością fakt, że na południowym Podlasiu, a zatem również w okolicach Bugu, święta obchodzono trzy dni: *We wtorek na trzeci dzień oblewali się wodą, nie na drugi. Kawalerzy oblewali dziewczęta, dzieci też się oblewały. W drugi*

dzień świąt, czyli w poniedziałek, chodzono do krewnych, ludzie się gościli. Ale obecnie w Dańcach tylko dwa dni obchodzą święta.

Przewodnia Niedziela: Pierwsza niedziela po świątach kończyła okres tradycji wielkanocnych. Jedynie do tego czasu można było śpiewać pieśni wiosenne nazywane nad Bugiem „wołodarkamy” np: „Pod berozaju zametiane”, „Sławnoje misto Beresto”, „Koło moho prosa zołotaja rosa” czy „Oj ty jabłońko”. Na koniec dziadek śpiewa krótką pieśń wiosenną wykonywaną niegdyś przez dzieci, której fragmentem zakończy opowieść o zwyczajach wielkanocnych z terenów nadburzańskiego południowego Podlasia:

Oj wże nedałeczko
Czerwone jajeczko,
Hej rano, raneńko
Czerwone jajeczko.
Daj że meni Bożę
Węlykodnia dożaty...

Monika Durska

JAN IGNACIUK – ur. w 1928 r., we wsi Dańce. Etnograf z zamiłowania, dokumentalista folkloru pogranicza polsko-ukraińskiego, zbieracz pieśni, obrzędów i zwyczajów południowego Podlasia, autor artykułów do wielu czasopism polsko i ukraińskojęzycznych m.in. „Słowa Podlasia”, „Nad Buhomii Narwoju”, „Przeglądu Prawosławnego”, „Twórczości Ludowej” czy „Kwartalnika Podlaskiego”.

*Dańce – wieś położona kilka kilometrów od Bugu w powiecie włodawskim, w gminie Hanna.

**Wielu głębokich i radosnych
przeżyć na
Święta Wielkanocne
oraz wewnętrznego spokoju
życzy czytelnikom i przyjacielom**

**Redakcja kwartalnika „WSCHÓD”
i Zarząd Poleskiego
Towarzystwa Medialnego**



SMAKI POLESIA

BOMBY RÓŻANIECKIE

(potrawa przygotowana i polecana przez Koło Gospodyń Wiejskich w Różance)



Składniki:

Farsz:

0,5 kg sera białego

0,5 kg ziemniaków ugotowanych

Oblepka:

2 kg ziemniaków surowych

30 do 50 dkg ziemniaków ugotowanych, przekręconych przez maszynkę

1 cebula średniej wielkości (zetrzeć)

Sposób przygotowania:

Farsz:

Ser i ziemniaki zemleć na maszynie, dodać sól i pieprz oraz podsmażoną na złoto cebulę.

Wymieszać.

Oblepka:

Ziemniaki zetrzeć, odcisnąć sok. Starte ziemniaki połączyć z ugotowanymi ziemniakami przekręconymi przez maszynkę. Startą i wyciśniętą cebulę dodać do ciasta ziemniaczanego. Przyprawić pieprzem i solą. Formujemy z sera kotleczki i podsmażamy na gorącym oleju. Podajemy na gorąco ze śmietaną, podsmażonym boczkiem z cebulą.

BABKA SUSZEŃSKA GOTOWANA

(potrawa przygotowana i polecana przez Koło Gospodyń Wiejskich w Susznie)



Składniki:

5 jaj

1 szkl. cukru

1 margaryna Kasia

1 szkl. mąki pszennej

1 szkl. mąki ziemniaczanej

1 łyżeczka proszku do pieczenia

aromat cytrynowy

polewa czekoladowa

Sposób przygotowania:

Jajka ubić w całości z cukrem, dodać margarynę i zmiksować. Po zmiksowaniu dodać pozostałe składniki i wymieszać. Do garnka wlać wodę na $\frac{3}{4}$ wysokości foremki do gotowania babki. Ciasto wlać do formy i szczelnie ją zamknąć. Wstawić do garnka z wodą. Gotować 1 godz. od chwili zagotowania wody, na tym samym ogniu. Po ugotowaniu wyjąć ciasto z formy i udekorować polewą czekoladową.

ROLADA ZE SWOJSKIEJ KURY

(potrawa przygotowana i polecana przez Koło Gospodyń Wiejskich w Żłobku)



Składniki:

1 kura

1 pierś (dodatkowo)

majeranek

sól

pieprz

Sposób przygotowania:

Z oczyszczonej kury ściągnąć skórę i oddzielić mięso od kości. Mięso pokroić w duże kawałki, przyprawić do smaku majerankiem, solą i pieprzem. Wyrabiać aż nabierze kleistości. Skórę położyć na folię żywnościową, opianować i przewrócić na drugą stronę. Wyrobione mięso rozłożyć w rulon na skórce. Zwinąć roladę zwracając uwagę na to, by mięso nie wychodziło poza folię. Tak przygotowaną roladę związać z dwóch stron i obwiązać sznurkiem. Wkładać do gotującej się wody, blanszować około 1 h. Roladę podawać na zimno z sezonowymi surówkami.

Opracowała: *Renata Włostowska*
Potrawy Regionalne
„Polesie w garnku”
wydane przez Gminę Włodawa

CYCÓW - SERCE POJEZIERZA ŁĘCZYŃSKO – WŁODAWSKIEGO

CYCÓW - mała osada usytuowana malowniczo na obrzeżach Pojezierza Łęczyńsko – Włodawskiego w odległości 45 km od stolicy województwa Lublina - największego miasta po prawej stronie Wisły, 35 km od Chełma oraz 60 km od Dorohuska, przejścia na granicy polsko – ukraińskiej. Przez Cyców przepływa rzeka Świnka, która wpada w Łęcznej do rzeki Wieprz. GMINA CYCÓW zajmuje obszar 148 km² i liczy około 7800 mieszkańców, w jej granicach administracyjnych znajdują się następujące wsie: Adamów, Barki, Bekiesza, Biesiadki, Cyców I, Cyców II, Garbatówka, Garbatówka Kolonia, Głębokie, Janowica, Podgłębokie, Stawek, Stawek Kolonia, Kopina, Ludwinów, Małków, Malinówka, Stręczyn Nowy, Stręczyn Stary, Ostrówek Podyski, Sewerynow, Świerszczów, Świerszczów Kolonia, Stefanów, Szczupak, Wólka Cycowska, Wólka Nadrybska, Zagórze, Zaróbka.

W średniowieczu przez Cyców przechodził szlak handlowy: Lublin – Włodawa – Brześć, który stymulował procesy osadnicze. Pierwsze wzmianki o tej miejscowości pochodzą z „Dziejów Ziemi Chełmskiej” z 1421 r., natomiast w rocznikach Jana Długosza występuje ona pod nazwą Cziczow.

Dokumenty potwierdzają, iż w roku 1448 właścicielem Cycowa był Fedor, a na początku XVI w. Piotr Cycowski. Ostatni dziedzic klucza cycowskiego to Lucjan Tymienicki, który zakupił majątek w 1863 r. obejmujący niewielki areal pól uprawnych z kilkoma wsiami, otoczony zewsząd wielkim borem. Punktem zwrotnym, który przyniósł przyspieszenie przemian, rozwój i postęp w wielu dziedzinach życia, stała się reforma uwłaszczeniowa z 1864 r., a następnie intensywna parcelacja i kolonizacja dóbr cycowskich. Wskutek wyrębu i trzebieży połaci leśnych zwiększył się obszar pól uprawnych i łąk, co zmieniło diametralnie krajobraz. Z dawnych borów zostały niewielkie zagajniki i enklawy leśne położone na niskich, bagnistych terenach. Obok starych wsi wyrosły nowe kolonie i osiedla. Do II wojny światowej ludność gminy stanowiła mozaikę kulturową, składającą się z Polaków, Rusinów, Niemców i Żydów. Najważniejszym wydarzeniem historycznym wpisanym w karty dziejów naszej miejscowości jest stoczona w dniach 15-16 sierpnia 1920 roku na błoniach cycowskich bitwa polsko - bolszewicka.

Bój pod Cycowem, choć prowadzony z dala od miejsc, gdzie decydowały się losy wojny, przeszedł do historii oręża polskiego jako efektowne i błyskotliwe zwycięstwo kawalerii nad przeważającymi siłami wroga. Był przykładem bohaterstwa i przewagi moralnej nad nieprzyjacielem. Ogromną rolę odegrał w nim dowódca 7 Pułku Ułanów Lubelskich, mjr Zygmunt Piasecki dzięki niezwykłym zdolnościom taktycznym i operacyjnym. O ogromnym znaczeniu walk świadczy fakt upamiętnienia nazwy Cyców na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie. W 2010 roku coroczny festyn z okazji Dni Gminy Cyców połączono z obchodami 90. rocznicy bitwy. Rekonstrukcja wydarzeń z 1920 r. sprawiła, że do Cycowa przybyło wielu gości.

Do niedawna w naszej społeczności funkcjonował przekaz, że nazwa osady wywodzi się od produkowanego w tutejszej manufakturze sukna zwanego „cycem”. Niemniej jednak ostatnie badania naukowe, przeprowadzone przez dra Włodzimierza Czarnieckiego dowiodły, że nazwa miejscowości pochodzi od hydronimu jezior cycowych. Mimo że etymologia nazwy została rzeczowo wytłumaczona, dostrzegamy, że nadal intryguje. Nie dementujemy „mitologicznych wyobrażeń” na ten temat, przeciwnie, baw nas to, a w przyszłości chcemy ten fakt wykorzystać do promocji gminy i miejscowości.

Przez długi czas, kiedy mieszkańcy Cycowa i okolicy nie dysponowali placówką kulturalną, taką rolę pełnił Zespół Szkół w Cycowie, w którym odbywało się wiele imprez, obradował VII Sejmik Towarzystw Regionalnych Lubelszczyzny, utworzono także Izbę Tradycji i Izbę Regionalną.



fol.Gminny Dom Kultury

Obecnie rozwijanie kompetencji kulturowych lokalnej społeczności jest celem działalności Cycowskiego Domu Kultury.

Aldona Sławińska

DZIEJE CYCOWA POD LUPĄ HISTORYKÓW

Obchody 90. rocznicy bitwy pod Cycowem zbiegły się z promocją wydanej właśnie monografii miejscowości. Uroczystość odbyła się w nowo oddanym budynku Gminnego Domu



Kultury w Cycowie, a nad jej odpowiednim przebiegiem czuwała dyrektorka ośrodka Beata Czajka. Głównym organizatorem działań na rzecz wydawnictwa było Towarzystwo Miłośników Ziemi Cycowskiej. Dzieje Cycowa i okolicy opracował zespół historyków pod redakcją

prof. dra hab. Wiesława Śladowskiego przy wsparciu prof. Jana Gurby, dra Włodzimierza Czarneckiego i dra Grzegorza Figiela. Laudację przygotował i wygłosił dr Marian Janusz Kawalko.

Mieszkańcy gminy nie kryją zadowolenia i dumy wynikającej z pojawienia się rzetelnej publikacji, a słowa wdzięczności i uznania kierują pod adresem tych, których przeszłość ich okolicy wydała się interesująca i godna zbadania.

Joanna Romanowska

CHARYZMATYCZNA PATRONKA BIBLIOTEKI W SOSNOWICY - KRYSZYNA KRAHELKA

Uchwałą Rady Gminy 24 maja 2008 r. nadano Gminnej Bibliotece Publicznej w Sosnowicy imię Krystyny Kraheleskiej oraz została poświęcona i odsłonięta tablica pamiątkowa ku czci Patronki, która znajduje się na budynku Biblioteki.

Na tablicy widnieje napis :

„Pamięci Krystyny Kraheleskiej „Danuty” poetki, etnografki, ratującej od zapomnienia „Polesia Czar” Harcerki, Żołnierza AK, autorki najśłynniejszej pieśni Polski Walczącej „Hej Chłopcy, bagnet na broń”.

Pieśń powstała w latach 1942-1943 podczas pobytu Rodziny Kraheleskich w majątku Grzmisława Krassowskiego we wsi Pieszka Wola obecnie Pieszowola w Gminie Sosnowica. Jej postać Ludwika Nitschowa uwieczniła w słynnym Pomniku „Syreny Warszawskiej” 2 sierpnia 1944 r. żołnierz AK Krystyna Kraheleska pseudonim „Danuta” oddała swe życie Powstańczej

Warszawie. Odznaczona pośmiertnie Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem AK.

Krystyna Kraheleska (1914 — 1944). Poetka Pieszowoli, ziemi sosnowickiej, włodawskiej, i powstania warszawskiego, bohaterka narodowa, która swoją osobą niejednokrotnie dała wyraz szczególnego umiłowania naszych okolic, regionu, Polesia i Lubelszczyzny.

Twarz Krystyny po dziś widnieje na pomniku słynnej Warszawskiej Syrenki. Prezydent stolicy Stefan Starzyński będąc w pracowni rzeźbiarki Ludwiki Nitschowej zachwycił się gipsowym odlewem dziewczęcej głowy: cyt. *„jaka to typowa, polska uroda, pełna wdzięku, a jednocześnie słowiańskiego charakteru i siły”*. To właśnie był odlew głowy Krystyny wysoka, świetnie zbudowana, o zdecydowanie polskiej urodzie, jasnowłosa, zielonooka z twarzą o szlachetnych rysach, idealnie pasowała do wizji silnej, bohaterskiej Syreny, która miała być nie tylko wyobrażeniem herbu, ale też symbolem niezłomnej obrotności miasta –zawsze, a tym bardziej w czasach zagrożenia, jak pod koniec lat trzydziestych.

Do dziś nad Wisłą, na Wybrzeżu Kościuszkowskim, u wylotu ulicy Tamki, stoi ostatni pomnik, który postawiono w Warszawie przed II wojną światową. Jest to pomnik SYRENY. Zawdzięczamy go Prezydentowi Warszawy Stefanowi Starzyńskiemu. Zaprojektowała i wykonała go znana rzeźbiarka, prof. ASP Ludwika Kraskowska-Nitschowa, a odlany został w Zakładzie Brązowniczym „Braci Łopieńskich”. Odsłonięcia dokonał Prezydent Stefan Starzyński 15 sierpnia 1939r.

Krystyna była znana wśród przyjaciół i w środowisku studenckim. Pisała od 13 r. życia piękne wiersze i pięknie śpiewała – jak legendarna Syrena, miała silny głos, o ciekawej barwiei ogromnej skali. W ten sposób Kraheleska stała się symbolem niepodległej Polski i Warszawy walczącej z okupantem. Jej wojenna biografia i twórczość stanowi dowód na to, że młoda kobieta, będąca modelem dla rzeźbiarki, zasłużyła na utrwalenie w zbiorowej pamięci historycznej. W czerwcu 1939 r. K. Kraheleska ukończyła studia etnograficzne na Uniwersytecie Warszawskim otrzymując tytuł magistra. Przez krótki czas przed wybuchem wojny pracowała w Muzeum Narodowym w Warszawie. Słowa „*Bóg, Honor, Ojczyzna*” nie były pustymi frazesami lecz kierunkowskazem w Jej życiu, pomimo lęku, cierpienia i najwyższej ofiary jaką jest oddanie życia dla ratowania Ojczyzny i drugiego człowieka. »

Nic więc dziwnego, że gdy Niemcy 1 września 1939 r. napadli na Polskę – Jej pierwszym odruchem była decyzja wyjazdu. Jechała w bardzo trudnych warunkach z Mazurek (440 km!) do Warszawy, będąc przekonaną, że warszawiacy będą bronić miasto, a ona się przyda. W latach okupacji uczestniczyła w konspiracyjnym życiu artystycznym. Śpiewała na koncercie u Ludwika Nitschowej, odwiedzanej podczas wyjazdów z Puław do Warszawy.

Pod koniec 1941 r. w Puławach powierzono jej funkcję laborantki bakteriologii w Pracowni Mikrobiologii. Część prac laboratoryjnych wykonywano na potrzeby polskiego ruchu oporu. W roku 1942 przebywając na Świątkach Bożego Narodzenia w Pieszej Woli napisała pieśń okupacyjną „*Hej, chłopcy, bagnet na broń*”, która cieszyła się szczególną sławą. Pieśń została napisana dla pułku AK batalion „Baszta” i przedstawiona po raz pierwszy w lutym w Warszawie, na konspiracyjnym koncercie w mieszkaniu państwa Bergerów na Żoliborzu. W maju 1944 r. Krystyna przybyła do Warszawy i stanęła w szeregach Powstania Warszawskiego jako sanitariuszka „*Danuta*” z 7 Pułku Ułanów Lubelskich, Dywizjonu AK „Jeleń”, pluton 1108. Pracowała w jednym z warszawskich szpitali na nocnych dyżurach. Bez wahania przewoziła broń, amunicję, rozkazy przez co była poszukiwana i ściągana przez gestapo. Pod koniec lipca do Warszawy przyjechała Janina Krahelska. Matka i córka widziały się po raz ostatni.

1 sierpnia o godz. 17-tej, w godz. „W” wybuchło Powstanie Warszawskie. Jej pluton miał zdobyć z rąk Niemców redakcję i drukarnię „Nowego Kuriera Warszawskiego”, od strony ul. Polnej. W czasie ostrych walk udało się Jej opatrzyć dwóch rannych żołnierzy, a gdy starała się dotrzeć do trzeciego rannego – niemiecki strzelec wyborowy z dachu Straży Pożarnej celnie do Niej strzelił. Dostała 3 kule w płuco. Koledzy próbowali do Niej się dostać, ale był bardzo silny ostrzał. O godzinie 21 było już bezpiecznie i patrol zabrał Ją do punktu sanitarnego przy Polnej 34, powiedziała jak się nazywa i poddano ją operacji, ale mimo wysiłków lekarzy zmarła 2 sierpnia, w nocy. Tymczasowo pochowano Ją na podwórku przy ul. Polnej 46. Przez cały okres okupacji pod Pomnikiem Syreny, w każde wielkie święto narodowe, młodzież składała wiązanki kwiatów a 31 lipca 1944 r. pojawił się na cokole napis: „*Hej chłopcy, bagnet na broń!*” jako wezwanie do boju.. 9 kwietnia 1945r. odbyła się ekshumacja i przeniesienie ciała do kościoła

Zbawiciela w Warszawie. Na grobie leży płyta z napisem: „*Harcerka – żołnierz AK – autorka pieśni „Hej chłopcy..”*”.

Krahelska została pośmiertnie odznaczona za całokształt wyróżniającej służby konspiracyjnej i poświęcenia w walkach w okresie okupacji i Powstania Warszawskiego: Medalem Wojska, Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami oraz Krzyżem Armii Krajowej. Jej postać zaczęto upamiętniać krótko po zakończeniu wojny. W 1945 r. w Muzeum Narodowym w Warszawie, odtworzonym po wyzwoleniu przez Stanisława Lorentza, zorganizowano wystawę, na której wyeksponowano pierwszą tablicę upamiętniającą Krystynę Krahelską. W 1950 r. w piśmie „*Stolica*” wydrukowano wiersz Franciszka Fenikowskiego „*Warszawska Syrena*”. Dzięki powyższym oraz innym podobnym inicjatywom Krahelska zajęła trwałe miejsce w polskiej historiografii. W 1964 r. Koło Byłych Żołnierzy AK w Londynie wydało dwa tomiki wierszy i piosenek : „*Smutna rzeka*” i „*Wiersze*”. W 1978 r. Państwowy Instytut Wydawniczy wydał zbiór wierszy Krystyny Krahelskiej. W 1975 r. powstał film reżysera Włodzimierza Dusiewicza poświęcony Krystynie Krahelskiej pt. „*Przerwana pieśń*”. Film można obejrzeć w Gminnej Bibliotece Publicznej im. Krystyny Krahelskiej. Ukazała się też w 1994 r. biograficzna książka Marii Marzeny Grochowskiej i Bohdana Grzymały-Siedleckiego „*Krystyna Krahelska „Obudźmy jej zamilkły śpiew*”. Pani Beata Tomecka wspólnie z Panią Marzeną Grochowską wykonały dwie duże wystawy poświęcone Krystynie Krahelskiej, które były i są prezentowane w wielu miejscach w kraju oraz za granicą . Biblioteka w Sosnowicy miała możliwość prezentowania wystawy i promowania Patronki w święto nadania Bibliotece imienia. Z inicjatywy Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego w 60 rocznicę Powstania Warszawskiego wiersze i piosenki Krystyny śpiewa teraz z wielkim powodzeniem Aga Zaryan. Jej imieniem nazwano wiele drużyn harcerskich w całym kraju, Szkołę Podstawową w Warszawie i Gminną Bibliotekę Publiczną w Sosnowicy. Biblioteka w Sosnowicy z rąk Pani Marzeny Grochowskiej współautorka książki „*Obudźmy jej zamilkły śpiew*” otrzymała monografię o Krystynie Krahelskiej w darze do zbiorów Biblioteki. Osoba sanitariuszki „*Danuty*” zainteresowała także uczestników pleneru malarskiego, co zaowocowało pracami plastycznymi - namalowano portret Patronki i dwór w Pieszowoli dokumentując w ten sposób jej związek z Sosnowicą. Uczynienie Krystyny

Krahelskiej Patronką Gminnej Biblioteki Publicznej to promocja Biblioteki i Gminy Sosnowica w powiecie i województwie. Jesteśmy dumni, że dzięki naszym działaniom możemy przekazać młodemu pokoleniu wiedzę o Wielkiej Patronce.

Dyr Gminnej Biblioteki Publicznej
im. Krystyny Krahelskiej
mgr *Anna Czarnomska*

Ps.: Od redakcji- o bohaterskiej Polesiance- Krystynie Krahelskiej otrzymaliśmy bardzo obszerny i bogaty materiał z biblioteki w Sosnowicy, ze względów technicznych dokonaliśmy niezbędnych skrótów, obiecujemy że do tej wspaniałej postaci będziemy jeszcze w naszych publikacjach wracać.

Międzynarodowa współpraca

KOSMICZNIE W WOLI UHRUSKIEJ...

Trzecia konferencja szkoleniowa poświęcona perspektywie języków słowiańskich odbyła się 7 stycznia 2011 roku w Woli Uhruskiej z inicjatywy Instytutu Filologii Słowiańskiej UMCS w Lublinie, Lubelskiego Wicekuratora Oświaty, Stowarzyszenia Nauczycieli i Wykładowców Języka Rosyjskiego oraz Zespołu Szkół w Woli Uhruskiej.



W spotkaniu wzięło udział ponad 30 osób, m.in. Dyrektor Instytutu Filologii Słowiańskiej UMCS prof. dr hab. Feliks Czyżewski, Prezes Polskiego Stowarzyszenia Nauczycieli i Wykładowców Języka Rosyjskiego i przedstawiciel Fundacji Russkij Mir prof. dr hab. Ludmiła Szypielewicz, przedstawiciel Kuratorium Oświaty w Lublinie Barbara Grzesiak, Dyrektor Gimnazjum im. Jana Pawła II w Woli Uhruskiej Mirosław Konieczny, Dyrektor Zespołu Szkół nr 5 im. Jana Pawła II w Lublinie Marian Klimczak, Dyrektor II Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Hetmana Zamoyskiego w Lublinie Ryszard Kowal, Dyrektor ZSZ nr 1 i II LO we Włodawie Eugeniusz Omelczuk, Dyrektor XII Liceum Ogólno-

kształcącego im. Stanisław Wyspiańskiego w Łodzi Tomasz Derecki, Władze samorządowe reprezentowali Starosta Włodawski Wiesław Holaczuk, Wójt Gminy Wola Uhruska Jan Łukasik, Inspektor Urzędu Miasta Łódź Tadeusz Pawłowski. W rozmowach uczestniczyli ponadto dziennikarze lokalnych mediów: Twojego Radia Włodawa, Nowego Tygodnia Włodawskiego, Poleskiego Stowarzyszenia Medialnego „Wschód”.



Współpraca oraz propozycje realizacji wspólnych przedsięwzięć są wynikiem wcześniejszego wyjazdu do Moskwy dyrektorów oraz nauczycieli lubelskich i łódzkich.

Nadrzędnym celem konferencji było omówienie szczegółów zaplanowanego na 1 - 14 sierpnia 2011 roku Międzynarodowego Obozu Językowego dla 50-osobowej grupy młodzieży z Rosji, Ukrainy, Białorusi i Polski. Organizatorami obozu JĘZYK ROSYJSKI - PIERWSZY JĘZYK W KOSMOSIE są: Fundacja Russkij MIR, Departament Oświaty w Moskwie, Stowarzyszenie Nauczycieli i Wykładowców Języka Rosyjskiego, Instytut Filologii Słowiańskiej UMCS w Lublinie, Samorząd Gminy Wola Uhruska, Starostwo Powiatowe we Włodawie, Zespół Szkół w Woli Uhruskiej, przy współpracy z: Centrum Międzynarodowych Programów Edukacyjnych w Moskwie, Katedrą UNESCO Moskiewskiego Instytutu Otwartej Edukacji, Międzynarodowym Centrum Kształcenia Etnosfera w Moskwie.

Główną atrakcją międzynarodowej integracji będzie bezpośrednie połączenie ze stacją kosmiczną MIR oraz przyjazd kosmonautów (np. Hermaszewski i Klimuk) do Woli Uhruskiej. Poza tym odbędą się warsztaty językowe, medialne, regionalne, turystyczne, turnieje wiedzy, zawody sportowe i kosmiczne dyskoteki.

Uczestników konferencji zachwycała doskonała baza szkoleniowa i noclegowa gimnazjum oraz »

możliwości organizacyjno – techniczne gminy. Przygraniczne położenie Woli Uhruskiej w dolinie rzeki Bug, malowniczy nadbużański krajobraz z pewnością pozytywnie wpłynie na integrację młodych pokoleń, w których pokłada się nadzieje na lepsze relacje między sąsiadującymi krajami.

Maria Hacıuk

PODWODNY ŚWIAT KRZYSZTOFA PRZECIECHOWSKIEGO

10 lutego w Domu Kultury w Kocku odbyło się spotkanie z podróżnikiem i fotografem przyrody Krzysztofem Przeciechowskim. Laureat I nagrody Wielkiego Konkursu Fotograficznego National Geographic zaprezentował swoją wystawę „*po drugiej stronie lustra wody*”. Składa się ono z 26 zdjęć wykonanych pod wodą, między innymi w morzach Indonezji i Filipin. Każde ze zdjęć ma swoją historię i bohatera, przemawia też jako zamknięta kompozycja, utrwalona w autorski sposób.

Ekspozycja wzbudziła duże zainteresowanie wśród licznie przybyłych miłośników fotografii. Można więc było skonsultować swój warsztat z mistrzem i uzyskać cenne porady. - Świat pod wodą wydaje nam się trochę obcy. Gdy jakieś gatunki ryb zagrożone są wyginięciem wydaje nam się to mało ważne. Bardziej nas obchodzi to, co na lądzie. A szkoda, bo pod wodą świat jest bardzo piękny, jeszcze piękniejszy niż na tych zdjęciach - przekonywał Krzysztof Przeciechowski. Podczas wernisazu autor opowiadał również o swojej małżonce, która dzieli z nim wspólne pasje.

Uwieńczeniem wieczoru był mini-recital z bogatym repertuarem zarówno polskich jak i zagranicznych wykonawców. Przed publicznością zaprezentowali swoje niezwykle umiejętności wokalne Magda Dudkiewicz, Jan Obroślak oraz Mateusz Obroślak – student I roku Akademii Muzycznej w Gdańsku.

KRZYSZTOF PRZECIECHOWSKI – podróżnik, nurek (Instruktor PADI) i fotograf, laureat I nagrody Wielkiego Konkursu Fotograficznego National Geographic w kategorii Kultura – zdjęcia podwodne robi od wielu lat. „Po drugiej stronie lustra wody” to pierwsza wystawa podsumowująca dotychczasowy dorobek autora.

Renata Włostowska

50 LAT TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW W HRUBIESZOWIE

W ubiegłym roku minęło 50-lecie działalności Towarzystwa Regionalnego Hrubieszowskiego. Zwykle przy takich jubileuszach mamy skłonność wracania do korzeni, do czasu i ludzi, którzy byli inspiratorami i współtwórcami tych wydarzeń.

Inicjatywa powołania Towarzystwa Regionalnego Hrubieszowskiego zrodziła się z chwilą gdy w 1960 roku władze wojewódzkie postawiły przed Czesławem Tylusem – ówczesnym z-cą inspektora szkolnego ds. kultury alternatywę likwidacji lub ożywienia działalności Towarzystwa Miłośników Ziemi Hrubieszowskiej zwanego też Towarzystwem Miłośników Sztuki. Towarzystwo powstało zaraz po wyzwoleniu w 1945 roku. Założyła je grupa hrubieszowskiej inteligencji na czele z Antonim Wiatrowskim, Stefanią Michalską, Kazimierzem Szkudzińskim, Heleną Prochaską.

Występujące w tym okresie trudne warunki kulturalno - polityczne nie sprzyjały w kontynuowaniu pracy Towarzystwa stąd Czesław Tylus nie mając innego wyjścia rozwiązał Towarzystwo Miłośników Ziemi Hrubieszowskiej.

W drugiej połowie 1960 roku Wincenty Piątek zwołał zebranie założycielskie, na które zaproszono również byłych członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Hrubieszowskiej, jak i osoby zainteresowane działalnością kulturalną, nauczycieli i regionalistów. Na zebraniu tym, opierając się na wcześniej opracowanym i przygotowanym przez Wincentego Piątaka statucie, podjęto decyzję o powołaniu stowarzyszenia nawiązującego nazwą i do tradycji założonego przez Stanisława Staszica w 1816 roku Towarzystwa Rolniczego Hrubieszowskiego.

Pierwszym przewodniczącym Towarzystwa Regionalnego Hrubieszowskiego został Kazimierz Kuliowski, ale mózgiem i motorem Towarzystwa był Wincenty Piątek, który do 1966 roku pełnił obowiązki sekretarza, zaś od 1967 roku przewodniczącego Zarządu.

- od roku 1984 do 1996 roku prezesem Zarządu TRH był Stanisław Jurczuk.

- od XVIII Zjazdu TRH, który się odbył w grudniu 1996 roku funkcję prezesa do chwili obecnej pełni Jerzy Krzyżewski.

Realizując zadania statutowe Zarząd TRH położył duży nacisk na integrację hrubieszowskiej społeczności i utrzymanie więzi z rodzinną Ziemią Hrubieszowską tych wszystkich, którzy ją opuścili. Powstają sekcje zamiejscowe TRH.

Sekcja Warszawska

W sali świetlicowej Domu Chłopa w Warszawie została powołana w dniu 27 października 1962 roku Sekcja Warszawska TRH. W chwili założenia liczyła 25 osób. Członkowie sekcji organizowali wspólnie ze Związkiem Literatów Polskich spotkania i wieczory autorskie poświęcone między innymi Stanisławowi Ciesielczukowi i Adamowi Szczerbowskiemu. Nawiązywali kontakty z byłymi członkami Warszawskiej Grupy Literackiej „Kwadryga”, do której należał nasz hrubieszowski poeta Stanisław Ciesielczuk.

Sekcja Warszawska jako Koło Hrubieszowian przy Kole Zamościan Stołecznego Oddziału PTTK, działała do lutego 1988 roku a obecnie działa jako samodzielna sekcja. Funkcję prezesa Sekcji Warszawskiej pełni płk. dr Leonid Bujan.

Sekcja Lubelska TRH.

Z inicjatywy Zarządu TRH 2 marca 1969 roku podczas Festiwalu Powiatów woj. lubelskiego odbyło się zebranie z mieszkańcami Lublina pochodzącymi z Hrubieszowa i powiatu hrubieszowskiego. Na zebraniu powołana została Sekcja Lubelska TRH, w zebraniu uczestniczyło 34 osoby. Pierwszym Przewodniczącym Sekcji Lubelskiej TRH został prof. Mieczysław Sawczuk, który pełnił tę funkcję do 1975 roku. Jego następcami byli: prof. Tadeusz Przybysz w latach 1975-1978, Tadeusz Szymański w latach 1978-1985. Od roku 1985 funkcję prezesa pełnił z wielkim zaangażowaniem aż do chwili śmierci Mieczysław Sas. Zmarł w maju 2010 roku. Funkcję prezesa sprawuje vice-prezes Andrzej Perehubka.

Do wielkich osiągnięć Sekcji należy zaliczyć między innymi pomoc w osiągnięciu i zabezpieczeniu środków finansowych na zakup dworku DuChateau w Hrubieszowie z przeznaczeniem na muzeum i siedzibę TRH, jak również pomoc finansową w budowie pomnika Bolesława Prusa w Hrubieszowie.

Koło Młodzieżowe TRH

Oprócz Sekcji zamiejscowych w Warszawie i Lublinie z inicjatywy Zarządu TRH w ramach sekcji mło-

dzieżowej powołane zostało w 1965 roku Młodzieżowe Koło TRH przy Liceum Ogólnokształcącym im. St. Staszica w Hrubieszowie. Pracą Koła kierował jego wieloletni opiekun, nauczyciel Liceum i członek Zarządu TRH – Zygmunt Drewnik. To z jego inicjatywy i pod jego opieką młodzież zrzeszona w Kole organizowała z okazji „Dni Ziemi Hrubieszowskiej” barwne, coroczne żakinady na ulicach miasta.

Towarzystwo Regionalne Hrubieszowskie pielęgnuje również z wielkim zaangażowaniem tradycje wielokulturowości miasta i regionu. Został nawiązany bardzo bliski kontakt z Zarządkiem Ziomkostwa Hrubieszowian w Izraelu. Odbywają się coroczne spotkania Zarządu TRH z młodzieżą z Izraela, która przyjeżdża do Hrubieszowa by odwiedzić nasze miasto, złożyć wieńce i pomodlić się na grobach swoich przodków na miejscowym Kirkucie. Duszą i inicjatorem przyjazdów młodzieży Żydowskiej do Hrubieszowa jest wieloletni sekretarz Zarządu Ziomkostwa Hrubieszowian w Izraelu Shalom Omri, który również składa częste wizyty w Hrubieszowie z członkami ziomkostwa i swoją rodziną. Towarzystwo Regionalne Hrubieszowskie współdziałało w budowie i przygotowaniach do odsłonięcia pomnika „Ściany Pamięci” na Kirkucie w Hrubieszowie.

Osobny rozdział działalności Towarzystwa stanowi współpraca z archeologami. Odkrywanie historii naszej Ziemi - wykopaliska archeologiczne mają w TRH gorącego orędownika. Nawiązana została ścisła i wieloletnia współpraca Zarządu TRH z UMCS w Lublinie i archeologami prof. Janem Grubą i prof. Andrzejem Kokowskim. Odkryci przez prof. Andrzeja Kokowskiego w Masłomęczu Goci rozstawili Kotlinę Hrubieszowską w Polsce i Europie.

Oprócz zabytków archeologicznych Ziemia Hrubieszowska może się również chlubić bogatym rejestrem wydarzeń historycznych jak i wybitnych postaci oraz ludzi jakich zrodziła lub gościła w różnych okresach dziejowych. Na ziemi tej urodził się Aleksander Głowacki (Bolesław Prus), Leon Laurysiewicz - rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Abraham Stern - wynalazca maszyny rachunkowej, Mieczysław Grzegorz Bekker - konstruktor pojazdu księżycowego LUNAR ROVING VEHIKL, malarz Władysław Czechórski, poeta Stanisław Ciesielczuk, tworzyli poeci Bolesław Leśmian i Stanisław Buczyński. Synami tej Ziemi byli niedawno zmarli naukowcy, profesorowie Wiktor Zin i Tadeusz Chrzanowski.

Nie sposób tu również pominąć starostów hrubieszowskich – hetmana Stanisława Żółkiewskiego »

– jedyne w historii zdobywcy Moskwy i bohatera spod Cecory, królewicza Władysława późniejszego króla Władysława IV. Prymasów - interrexów Jakuba Uchańskiego i Michała Radziejowskiego.

Na Ziemi tej stoczyli bitwy – Jan III Sobieski z Tatarami pod Hrubieszowem i Tadeusz Kościuszko z Moskalami pod Dubienką. Walczyli powstańcy styczniowi 1863 roku pod Mołożowem, pod Komorowem, na polach Zawalowa i Hostynnego została pokonana konna armia Siemiona Budionnego. W Hrubieszowskim 2-gim Pułku Strzelców Konnych służył legendarny mjr „Hubal” – Henryk Dobrzański. Ziemi ta przesiąkała krwią partyzantów AK i BCh, ludności cywilnej w okresie okupacji hitlerowskiej, walk z nacjonalistami ukraińskimi i terroru UB.

Na ziemi tej zawiązana została Unia Horodelska oraz zrealizowana wielka idea Stanisława Staszica – Towarzystwo Rolnicze Hrubieszowskie. To dla niej urodzona w Hrubieszowie w 1895 roku Maria Cypryszewska po mężu Sędzimir Dobrowolska napisała pieśń i skomponowała muzykę zaczynającą się od słów „Hrubieszowska Ty Ziemico, Ziemio ukochana”. Pieśń ta uznawana jest obecnie za hymn Ziemi Hrubieszowskiej.

Ta piękna karta historii, to nie tylko powód do dumy, ale przede wszystkim obowiązek kultywowania i przekazywania młodemu pokoleniu i całemu społeczeństwu tych bogatych tradycji. Mając to na uwadze Towarzystwo regionalne hrubieszowskie od początku swej działalności zgodnie ze statutem TRH organizuje zjazdy, sesje popularno - naukowe, sympozja, konkursy, rocznicowe obchody, odczyty, spotkania autorskie, plenery malarskie i fotograficzne.

Specjalną rolę w popularyzacji miasta i regionu odgrywa „*Biuletyn TRH*” - organ prasowy Towarzystwa wydawany od 1961 roku. Treść zamieszczonych w nim publikacji jest różnorodna, związana jednak tematycznie z regionem hrubieszowskim i zachodzącymi w nim wydarzeniami. Powodem do dumy jest również wydawana przez Towarzystwo „*Biblioteka TRH*”, której dotychczas ukazało się 51 tomów. Miejsce w poszczególnych tomach „*Biblioteki*” znaleźli nie tylko poeci i twórcy, są tam również zapisy dziejów miasta i regionu, albumy i piosenki partyzanckie. Towarzystwo posiada również własny księgozbiór liczący około 4 tysięcy książek i zawiera pozycje poświęcone w całości lub we fragmentach sprawom regionu hrubieszowskiego.

Gromadzone od lat archiwum TRH poza mate-

riałami mówiącymi o działalności Towarzystwa zawiera dokumentację dotyczącą między innymi wkładu regionu w kulturę i cywilizację. Księgozbiór jak i archiwum jest udostępniane członkom TRH i osobom zainteresowanym przy pisaniu prac naukowych.

Dla uhonorowania ludzi kultury i nauki oraz zadookumentowania wydarzeń historycznych i rocznicowych TRH wybiło pamiątkowe medale i medaliony. Na szczególną uwagę zasługuje seria medali pt. „*Wkład regionu hrubieszowskiego w kulturę i cywilizację*”. Oraz medalion portretowy patrona TRH Stanisława Staszica.

Gromadzone przez TRH eksponaty zapoczątkowały zbiory Muzeum Hrubieszowskiego założonego dzięki staraniom Towarzystwa w 1965 roku.

Z inicjatywy i składek zbieranych przez Towarzystwo powstały: pomnik Bolesława Prusa w Hrubieszowie, Partyzanta w Małkowie, 700-lecia Grabowca. Odbudowany został Kopiec Tadeusza Kościuszki w Uchańce, k. Dubienki i Pomnik Powstańców Styczniowych 1863 roku w Mołożowie. W roku 2009 ufundowany został przez TRH głaz z tablicą upamiętniającą pobyt Bolesława Leśmiana w Hrubieszowie. Należy zaznaczyć, że to właśnie w Hrubieszowie powstało największe dzieło poety – zbiór wierszy pt. „*Łąka*”.

Tablicami pamiątkowymi zostali uhonorowani: Bolesław Prus, Antoni Wiatrowski, Marian Barus, Wincenty Piątek. Z inicjatywy TRH został przywrócony na 600-lecie historyczny herb miasta Hrubieszowa.

Reasumując osiągnięcia Towarzystwa Regionalnego Hrubieszowskiego, nie sposób jest wymienić z imienia i nazwiska wszystkich działaczy i społeczników, którzy przyczynili się do sukcesów Towarzystwa. Trudno jednak pominąć wkład jaki wnieśli w rozwój TRH poza wymienionymi wcześniej działaczami: Szczepana Gębicza., Piotra Kisielewicz, Teofila Zielińskiego, Władysława Kossowskiego, Jerzego Burskiego, wieloletniego księgowego Władysława Głowackiego, Ireny Sułkowskiej wieloletniej pracownicy biura, Jacka Łacińskiego wieloletniego vice- prezesa i doradcy oraz wielu, wielu innych.

Zamykając ten piękny 50-letni rozdział historii należy stwierdzić, że Towarzystwo Regionalne Hrubieszowskie w pełni realizuje słowa swojego wielkiego patrona Stanisława Staszica - „*Być narodowi użytecznym - być użytecznym Tej Ziemi, ukochanej Ziemi Hrubieszowskiej*”.

Jerzy Krzyżewski

**POZA LAURKĄ NA 8 MARCA
UKAZUJĘ OBRAZ KOBIETY
PRZEZ KOŁOROWY PRYZMAT
AFORYSTYCZNYCH MYŚLI POETY!**

Sentencje poniższe, głównie miodowe – no, może z maleńką dozą dziegciu, wybrałem z jednego z tomów złotych myśli Aldona Dziećcioła, pod nieco filozoficznym tytułem:

Z abecadłem w tyglu rozważań

Kobieta to taki cudowny kwiat natury,
iż jako narzeczona, troskliwa żona
a także pełna miłości matka i później
babcia, nieustająco umie być kwitnąca.

*

Tak z zasady- mądre kobiety cenimy,
zaś ładnie ubrane chwalimy.

*

Głęboki sens, bezgraniczne dobro,
wielkość i poświęcenie kobiet,
widzimy w szpitalach i hospicjach.

*

Kobiety bywają modne, niemodne
i takie, co się gustownie ubierają.

*

Pogodne i szczęśliwe kobiety,
do wróżki nie chodzą.

*

Pory roku są zwierciadłem kobiet,
wszak bywają one świeże jak wiosna,
rozpromienione, gorące, jak lato,
nostalgiczne jak jesień
i chłodne jak zima.

*

Są kobiety o tak pojemnych sercach,
które potrafią się „zakochać”,
też i po to, by zrobić karierę.

*

Kobieta to niezmierny cud,
w niej piekło i niebo, żądło i miód.

*

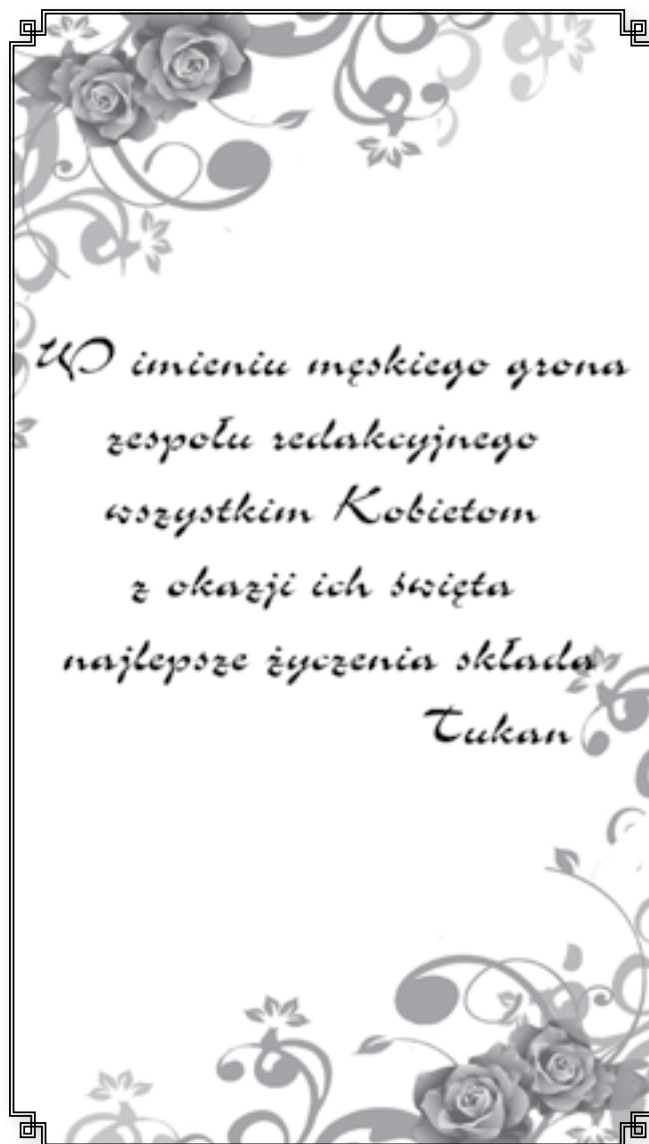
Mądre kobiety to takie, które
swoją honor wyżej cenią,
aniżeli brylanty.

*

Każde pokolenie ma swoje Messaliny,
zaś z pokolenia na pokolenie,
jakby coraz mniej...Penelop!

*

W momentach sam na sam,
savoir- vivre...
przestaje być istotny i dla dam.



Tukan

LUBELSKI KABARET WCZORAJ I DZIŚ PAWEŁKOWA MIXTURA DLA CZARTA

Kazimierz Pawełek to nie tylko znany lubelski dziennikarz, ale i senator RP w latach 2001-2005. Urodził się w dość odległej Bochni. Tam też rozpoczęła się jego przygoda z dziennikarstwem. W 1960 roku zamieszkał w Lublinie. Początkowo współpracował z tygodnikiem „Głos Budowlanych”, potem z „Kurierem Lubelskim”, a po latach został redaktorem naczelnym tej gazety. Od zawsze sympatyzował z miejscowymi kabaretami: „Czart”, „Mixture”, „Jeź”, dla których napisał setki tekstów. W ostatnich latach wydał kilka książek, m.in. MIXTURĘ dla CZARTA.



Książkę „MIXTURA dla CZARTA” Kazimierza Pawełka, wydaną przez Wydawnictwo Polihymnia w Lublinie i podpisaną przez autora, otrzymało wielu miłośników sztuki kabaretowej.

Na przełomie 2010 i 2011 roku Kazimierz Pawełek odbył szereg spotkań autorskich, które zmyślnie połączył z występami aktorów lubelskich kabaretów. Jedno z nich odbyło się w Domu Kultury LSM, miejscu teatralnych i estradowych spektakli, wystaw malarstwa i fotografii, wieczorów autorskich i promocji książek. Podczas widowiska kabaretowo-literackiego z udziałem kilkusetosobowej widowni autor sprawił, że na chwilę cofnął się czas i wszyscy uczestnicy przenieśli się duchowo do zadymionej „Czarciej Łapy”, piwnic Lubelskiego Domu Kultury, świetlicy szpitala w Abramowiczach - wszędzie tam, gdzie kiedyś na co dzień występowały lubelskie kabarety: „Czart”, „Mixture” i „Jeź”.

Widzowie nieco rozbawieni i odmłodzeni, znaleźli się nagle w gronie dawno niewidzianych przyjaciół i kolegów uczestniczących w spotkaniu. Pawełek



Wieczór autorsko- kabaretowy w Domu Kultury LSM

zapowiadał artystów i poszczególne ich numery, sypał anegdotami, bawił, a później podpisywał swoją najnowszą książkę, opatrując poszczególne egzemplarze osobistymi dedykacjami.

Równie udany wieczór z satyrą, piosenką, literaturą, czyli kabaretem miał miejsce w gmachu Biblioteki Wojewódzkiej im. Hieronima Łopacińskiego przy ul. Narutowicza. Kazimierz Pawełek zapowiada kolejne imprezy literacko-kabaretowe a także... kolejną książkę, która ma być dopełnieniem dziejów „lubelskiego zagłębia kabaretowego”. Czekamy na nią z niecierpliwością.

*Krzysztof Stankiewicz
Zdjęcia: Zbigniew Miazga*

Z WŁODAWY DO GDAŃSKA

KONSTANCJA BIERNACKA (1773 — 1842) pozostaje autorką całkowicie zapomnianą. Nie ma o niej wzmianki w Przewodniku encyklopedycznym Literatura polska. O Biernackiej, jak też o jej dziełach, nie wspomina August Grychowski w swej monumentalnej pracy Lublin i Lubelszczyzna w życiu i twórczości pisarzy polskich. To poważne przeoczenie! Wszak to pisarka niezwykła, utalentowana, jedna z pierwszych kobiet zafascynowanych literaturą, historią i pedagogiką.

Była córką wojewody mazowieckiego Antoniego i Konstancji Działyńskiej, wojewodzianki gnieźnieńskiej. Życie upłynęło Konstancji w Wielkopolsce, a jednak pozostawiła piękne opisy ziemi lubelskiej. „Wisła – pisała w swym tomie Podróż z Włodawy do Gdańska – ten nasz złoto splayny Patkol, ile nas z bogaca tyle uprzyjemnia okolice, które zażyźnia: województwo lubelskie ślicznie zamożne, strojne kosztownymi gmachami zamków, pałaców, najmaję-

tniejszych niegdyś obywateli kraju naszego, jak sądzię najpiękniejsze w Polsce. Wsie wprawdzie nie odpowiadają piękności dziedzińców pańskich, bo od czasów Chrobrego stojąc na głównym szlaku przechodów nieprzyjacielskich, jak kraj cały, mają postać olbrzyma zamordowanego chorobą, są nędzne.”

Wojewodzianka otrzymała wykształcenie domowe, było niewątpliwie staranne i dogłębne, skoro już jako siedemnastoletnia panna opublikowała pierwszą książkę Historia Polski z wizerunkami królów, wodzów i wizerunkami miast znacniejszych (1790).

Był to podręcznik historii dla najmłodszych, skomponowany nad wyraz oryginalnie, z wykorzystaniem schematu modnych w tamtym czasie dziecięcych loteryjek. W Polskim słowniku biograficznym odnotowano, że całe swe życie poświęciła pracy pedagogicznej, pisząc książki dla dzieci. Ten sąd poparto tytułem dzieła Podróż z Warszawy do Gdańska i z powrotem do Nieborowa.

Masz babo placek! Dwa błędy w krótkim wywodzie. Nie jest to podróż z Warszawy lecz z Włodawy i nie jest to, broń Boże, książka dla dzieci, autorka pisze stylem edukacyjnym, zdania są ciężkie od treści i faktów, anegdoty, które przytacza i którymi sama zdaje się bawić, rozradują tylko czytelników doskonale zorientowanych w historii kraju, zaś cytaty z dzieł filozofów tamtej doby skłonią do zadumy zapewne jedynie gustujących w oświeceniowej lekturze. Pisze dużo o zamożności i położeniu Lublina, Kurowa, Kazimierza, Olesina, Bronic i Garbowa. Słowem nie napomknęła o Włodawie, choć tam rzekomo zaczęła swą podróż. Miejscowość ta jest wymieniona jedynie w tytule. Nie wiadomo czy autorka kiedykolwiek zawitała nad Bug, czy patrzyła na jego ciemne i ciężkie wody. Nie jest to więc reportaż o dzisiejszym rozumieniu, autorka nie zamieściła ani jednej rozmowy z mieszkańcem miasteczek i osad, którymi się zachwycała, nikogo z przygodnie spotkanych ludzi nie zagadnęła o zdrowie, pogodę, obyczaje, zasiewy i zbiory. Zgoda, nagabywanie przygodnie spotkanych tubylców przez podróżującą hrabiankę nie mieściło się w konwencji tamtej doby, nie mógł więc powstać reportaż, powstała powieść w listach. Trudno odpowiedzieć, czy dziełko Biernackiej znajdowało czytelników, przeczytane dzisiaj zdumiewa erudycją i odczytaniem autorki.

Zbigniew Włodzimierz Fronczek

KRESY W FOTOGRAFII HENRYKA PODDĘBSKIEGO



Świat zniszczony przez kataklizmy historii ocalał na zdjęciach Henryka Poddębskiego. Książka Kresy w fotografii... przybliżyła przeszłość wschodnich ziem II Rzeczypospolitej, ukazuje minione piękno miejsc, ludzi, przyrody. Autor był wyjątkowym artystą, niestety po wojnie jego spuścizna została zapomniana.

Publikacja przywraca pamięć o tym fotografiku.

Poddębski nie miał żadnych uprzedzeń narodowościowych, religijnych czy społecznych. Fascynowało go bogactwo kultur i obyczajów, niepowtarzalny charakter życia jednostek i całych zbiorowości. Szczególnie cenił prostych ludzi. Widoczne jest to zwłaszcza na zdjęciach przedstawiających Poleszuków i Huculów. Szacunek dla ich bogatych obyczajów, ciężkiej pracy, zmagania się z surową przyrodą, dostrzec można na każdym zdjęciu. Autor posiadał niezwykły talent wydobywania uroku i charakteru miejsc, które fotografował. Szczególnym kunsztem odznaczają się panoramy miast. Piękne widoki Wilna czy Lwowa, ale i małych miasteczek, takich jak Krzemieniec, Brzeżany albo Poczajów, pozostają w pamięci odbiorców.



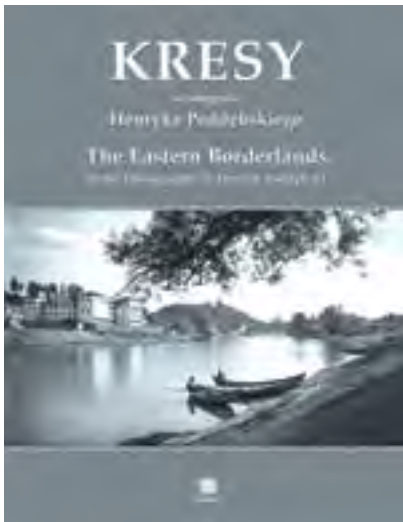
Książka jest wędrówką po Kresach sfotografowanych w latach 1920 - 1939. Podróż zaczyna się na Wileńszczyźnie i wiedzie przez Polesie, Wołyń, Ziemię Lwowską, Huculszczyznę, by zakończyć się na Podolu w Okopach Świętej Trójcy. Zdjęcia mają uniikatowy charakter, w większości nie były nigdy publikowane. Są one wyrazem najwyższych osiągnięć »



fotografii krajobrazowej.

Album adresowany jest przede wszystkim do Kresowianów mających wciąż „pod powiekami” obraz rodzinnych stron oraz do współczesnych czytelników - Polaków, Litwinów, Białorusinów i Ukraińców.

Album podzielony został na sześć części, każda z nich opatrzona została mapką krainy oraz krótkim wstępem zawierającym podstawowe informacje historyczne, geograficzne, gospodarcze lub etniczne.



Koncepcja albumu, dobór zdjęć, redakcja: Leszek Dulik, Waldemar Golec.

Autorami wstępów do poszczególnych części są profesorowie Jan Lewandowski, Mieczysław Wieliczko i Tadeusz Radzik z Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie oraz pani Małgorzata Florczak z Instytutu Sztuki PAN w Warszawie. Pani Małgorzata Florczak razem z panem Grzegorzem Rąkowskim, autorem przewodników po Kresach, przygotowali podpisy pod zdjęciami.

Przekład na język angielski: Wiesław Horabik, korekta: Danuta Słowikowska

Wydawca: Ad Rem Agencja Reklamy i Wydawnictwo

Adres Redakcji: 20-703 Lublin, ul. Cisowa 9 tel/fax 81 533 72 68, tel. 81 53379 26, +48 607 708 805,

+48 603 055 000, info@adrem.lublin.pl www.adrembooks.pl

Leszek Dulik

ZAMOYSCY OSTATNI WŁAŚCICIELE WŁODAWY

Geneza dóbr włodawskich sięga najdawniejszych czasów. Majątek ziemski, na który składała się Włodawa z okolicznymi miejscowościami, leżący na ziemi włodawskiej na historycznym pograniczu Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, stanowił własność wielu rodzin, począwszy od Sanguszków, przez Leszczyńskich, Pociejów, Flemmingów, aż do Czartoryskich i ostatnich właścicieli – Zamoyskich.

Początków historii rodu Zamoyskich należy szukać ku schyłku XVII wieku, wraz z nabyciem Włodawy przez ród Pociejów, pochodzących z Wielkiego Księstwa Litewskiego, a w szczególności od osoby Antoniego Pocięja.

W 1749 roku w roku śmierci Antoniego Pocięja w wyniku niespłaconego kontraktu z 1745 roku włości przeszły w ręce Jerzego Flemminga, a następnie w wyniku małżeństwa córki Jerzego Flemminga Izabeli z księciem Adamem Kazimierzem Czartoryskim Włodawa z okolicznymi dobrami znalazła się w posiadaniu rodu Czartoryskich.

W 1798 roku córka księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego i Izabeli Czartoryskiej z Flemmingów – Zofia, wniosła dobra w posagu Stanisławowi Kostce Zamoyskiemu, przysłemu XII ordynatowi na Zamościu, od którego wywodzi się siedem linii rodu. Założycielem włodawskiej linii rodu był August, syn Stanisława Kostki Zamoyskiego, XII ordynata na Zamościu, urodzony 18 listopada 1811 roku, jako szósty syn, a ósme z kolei dziecko pary ordynackiej.

Zamoyscy, podobnie jak wiele innych rodzin arystokratycznych, duże znaczenie przywiązywali do wykształcenia dzieci, zwłaszcza synów. Miało to szczególne znaczenie dla powodzenia rodu, ponieważ na synach spoczywało pomnażanie dóbr rodowych, piastowanie wysokich stanowisk urzędniczych w państwie i przynoszenie chluby rodzinie.

Przez krótki okres posiadaczem dóbr był Stanisław Nowakowski. Ten wkrótce po nabyciu majątku

odsprzedał go 15 maja 1818 poprzedniemu dziedzicowi, Stanisławowi Zamoyskiemu, za „sumę szacunkową dwa miliony cztery kroć siedem tysięcy czterysta trzynaście złotych, tj. 2 407 413 zł”. W jego rękach lutyfundium włodawskie pozostało do 18 listopada 1837 r., po czym przeszło na własność jego syna – hr. Augusta Zamoyskiego, na podstawie testamentu z dnia 6 października 1837 wydanego w Krasieczynie, zgodnie z którym przejście własności dóbr stanowiło udział w majątku ojcowskim, macierzystym i kapitale.

Znany jest rysopis dwudziestopięcioletniego Augusta z sierpnia 1837. Był on „*wzrostu słusznego, oczów czarnych, twarzy ciągłej i nosa miernego*”. Wówczas August starał się o pozwolenie na wydanie paszportu. Swoją prośbę motywował słabością zdrowia ojca, któremu chce towarzyszyć w podróży „*dla zasięgnięcia Rady Lekarzy*”. Miał się udać do Wiednia, po drodze zatrzymać się w Galicji, gdzie doszło do podziału majątku.

August Zamoyski stosownie do aktu działowego otrzymał dobra składające się z Włodawy i Orchówka oraz wsi: Suszno, Dobropol, Różanka, Szuminka, Konstantyn, Stawki, Korolówka, Kaplonosy, Krasówka, Wyryki, Połód, Suchawa, Żdzarka, Wólka, Lubień, Adampol, Żuków, Luta, Iwankowszczyzna, Okuninka wraz z osadami Irkucki Kamczatka. Wartość dóbr została oszacowana na wartość 1 925 930 zł 14 gr oraz część dóbr znajdujących się w Cesarstwie Rosyjskim zwanych Zabuzę o wartości 715 035 zł.

Jak podaje dokument dotyczący dziedziczości dóbr: W dobrach tych znajdują się dwa miasta, to jest Włodawa i Orchówek, trzecie było miasteczkiem zwane Różanka, które teraz jest wsią pańszczyźnianą. Miasta te nie miały i nie mają żadnych królewskich przywilejów, oprócz na 3 jarmarki udzielonych na żądanie dziedzica, a mianowicie, tylko dla miasta Włodawy: to ostatnie jest teraz miastem obwodowym, jest przecięte linią demarkacyjną r. 1794. Cesarstwa Rosyjskiego Rzeką Bugiem, ma Komorę II-go rzędu, Sąd Pokoju, Skład Soli Państwowej i Urząd Muncypalny. Po przecięciu linią demarkacyjną Dóbr Włodawskich w r. 1794 i dostania się w Kordon Cesarstwa Rosyjskiego część gruntów należących, dziedzic uwczesny X. Czartoryski A. na ziemi dziedzicznej za Bugiem uformował nowe miasteczko, pod nazwiskiem Włodawka, gdzie teraz jest Tamoźnia Rosyjska. Po r. 1814, ś.p. Hr. Ordynatowa Zamoyska miasteczko to rozszerzyła, i w Senacie Petersburskim uzyskała przywilej na 3 jarmarki, dla Włodawki, czyli potwierdzenia owych trzech Jar-

marków które przez Królów Polskich były nadane dla Włodawy, ale odbywały się w tam miejscu za Bugiem, gdzie teraz osypuje Włodawka, jako miejscu z położenia swego i okolic dla przybywającego na Jarmarki była dogodnego, i dla Kupców stosownem. Którey dogodności na lewym brzegu Bugu miasto Włodawa nie miało dawniej i mieć może teraz z powodu granicy.

W roku 1843 Zamoyski ożenił się z Elfrydą Tyzenhauz, córką Rudolfa na Żołudku, pułkownika artylerii wojsk napoleońskich i Genowefy z Pusłowskich. Gabriela Puzynina z Günterów tak charakteryzuje Augusta Zamoyskiego: Pan August Zamoyski najsympatyczniejszy ze szwagrów przez to samo, że najbardziej z nich Polak, mówił najchętniej po polsku i o narodowych rzeczach, wydawał się łagodny i przywiązany do żony; możeby się nawet dał powodować młodej, miłutkiej, serdecznej kobiecie, gdyby nie był Zamoyskim, tj. związanym godłem familijnym: żony być powinny poddane mężom swoim.

Podobnie jak starsi bracia, którzy walczyli w 5 Pułku Ułanów im. Zamoyskich, August Zamoyski również uczestniczył powstaniu listopadowym. Gdy wybuchło powstanie, był młodym człowiekiem, miał dopiero 19 lat, mimo to wypełnił bohatersko swój obywatelski obowiązek, co nie było powszechnym zjawiskiem wśród ówczesnej arystokracji.

Można przypuszczać, że August był oddany żonie i rodzinie. Był człowiekiem wprawdzie wymagającym i konsekwentnym, co świadczyło o wartościach, jakie wyniósł z domu rodzinnego, ale także ciepłym i wyrozumiałym.

Oboje małżonkowie byli głęboko religijni i zapewne w takiej atmosferze wychowywali swoje dzieci, a mieli ich ośmioro, zaś pięcioro dożyło starości. A mianowicie trzy córki: Eliza, Maria i Anna, oraz dwóch synów: August Adam i Tomasz. Troje dzieci Augusta i Elfrydy: Waclaw, Andrzej oraz Zofia, zmarło w dzieciństwie.

Ciekawym elementem, który łączył bardzo ściśle rodziców z dziećmi, był zwyczaj nadawania folwarkom imion swoich dzieci. Po lewej stronie Bugu do dzisiaj istnieją jako wioski lub przysiółki: Izabelin, Gucin, Adampol czy Augustów. Po narodzinach Tomasza 15 stycznia 1856 roku folwark leżący po prawej stronie Bugu otrzymał nazwę Tomaszówka.

August Zamoyski pozostał właścicielem dóbr aż do śmierci 23 lutego 1889. Pochowano go w podziemiach kościoła pw. św. Ludwika we Włodawie, razem z jego małżonką Elfrydą Zamoyską z Tyzenhauzów. Pełna inskrypcja na tablicy w głównej części podziemi brzmi następująco:

TU SPOCZYWAJĄ Ś. P. AUGUST ZAMOYSKI Z RÓŻANKI UR. 1811 + 1889 SYN STANISŁAWA XII ORDYNATA I ZOFJI Z CZARTORYSKICH OFICER W.P. W 1830 R. ODZNACZONY KRZYŻEM VIRTUTI MILITARI I MAŁŻONKA JEGO ELFRYDA Z TYZENHAUZÓW ZAMOYSKA UR. 1825 + 1873 ORAZ ICH DZIECI WACŁAW UR. 1844 + 1844 ZOFJA UR. 1846 + 1856 ANDRZEJ UR. 1852 + 1855 I WYCHOWANE PRZEZ NICH SIEROTY PO SIOSTRZE JÓZEFIE Z TYZENHAUZÓW KONSTANTYNOWEJ POTOCKIEJ Z PECZARY STEFAN POTOCKI UR. 1844 + 1865 I MARIA POTOCKA UR. 1846 + 1866 WIECZNY ODODPOCZYNEK RACZ IM DAĆ PANIE.

Jak podaje Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, 1871 roku dobra włodawskie obejmowały 36098 mórg, w tym lasów urządzonych 16932 mórg, oraz 19 folwarków, do których należały: Różanka, Augustów, Stawki, Suszno, Koralówka (obecnie Korolówka), Gucin, Dobropol, Adamki, Tomaszpol, Adampol, Połód, Zosiny, Kapłonosy (Kapłonosy obecnie), Wyrzyki, Marysin, Elizyn, Suchawa, Okuninka, Irkuck, miasto Włodawa, miasteczko Orchówek, oraz wsie: Suszno, Różanka, Szuminka, Konstانتyn, Stawki, Koralówka, Kapłonosy, Krasówka, Wyrzyki, Suchawa, Żdżarki, Lubień, Żuków, Iwanki, Luta i Okuninka.

August Zamoyski dokonał działu swego majątku oraz majątku po zmarłej w 1873 roku żonie Elfrydzie w akcie notarialnym z roku 1884, zastrzegając sobie „używalność całego majątku aż do śmierci” i jednocześnie zobowiązując się do spłaty obciążeń. August Adam Zamoyski otrzymał dobra, których wartość została oszacowana na 1 222 773 rubli. Były właściciel dóbr August wydzielił dla pozostałych dzieci, do podziału, sumę 521 198 rubli 25 kopiejki. Tomasz Zamoyski otrzymał 93 752 rubli 83 kopiejki, Anna Zamoyska 214 715 rubli 7 kopiejki, Elżbieta, żona Ignacego Krasickiego 73 735 rubli 10 kopiejki, Maria, żona Pawła Popiela 138 995 rubli 24 kopiejki. Całą sumę miał wyasygnować August Adam Zamoyski, który zobowiązał się spłacić rodzeństwo w przeciągu dziesięciu lat, tj. od 1 czerwca 1884 do 1 czerwca 1894 roku.

W roku 1909 August Adam i Róża Zamoyscy, korzystając ze złagodzenia ucisku narodowego i religijnego, uzyskali od władz cesarskich zgodę na wzniesienie kościoła katolickiego w Różance. Zamoyski, mając na uwadze liczne przypadki likwidacji

parafii rzymsko-katolickich, zastrzegł sobie prawo w akcie notarialnym, że jeśli kościół filialny w Różance, na wskutek ukazu carskiego zostanie zamieniony na cerkiew prawosławną, wówczas akt darowizny staje się nieważny, a plac i zabudowania na nim się znajdujące przechodzą ponownie na własność Zamoyskiego.

Dobra pozostawały w rękach Augusta Adama do momentu jego śmierci w 1917 roku. Po nim majątek odziedziczył jego syn, Konstanty, który przeniósł siedzibę z Różanki do Adampola, budując tam zespół pałacowy. Konstanty Zamoyski otrzymał majątek na podstawie uzyskanych pełnomocnictw od pozostałych spadkobierców – matki Róży Zamoyskiej z Zamoyskich, siostr Marii Żółtowskiej i Róży Komierowskiej.

Siedzibą włodawskiej linii Zamoyskich od początku była Różanka. Zespół pałacowy usytuowano w bezpośrednim sąsiedztwie rzeki Bug, na szczycie lewobrzeżnej skarpy o wydłużonym łagodnym stoku. Pałac powstawał w wyniku ewolucji i rozbudowy założenia barokowego z początku XVIII wieku. Został ukończony w 1715, przypuszczalnie według projektu Józefa Pioli. Według tradycji ówczesny właściciel Różanki Ludwik Konstanty Pociąg otrzymał pałac od cara Piotra I jako dar w uznaniu zasług.

W pamiętniku hrabiego Tomasza Zamoyskiego z dnia 20 listopada 1927 roku znajduje się opis pałacu: Pałac zatem Różaniecki wzniesiony przez Piotra Wielkiego nad wysokim brzegiem Buga liczył swej egzystencji 202 lata. Jako budowla gmach ten był wspaniałą. Odnaczał się czystością (...) i stylem. A pod względem budowy był nader ciekawy, bo dwu piętrowa jego wysokość nad poziom Ziemi, odpowiadała głębokości dwupiętrowym piwnicom w ziemi. Z jednej piwnicy było przejście pod ziemią aż do Bugu.

Mury były nadzwyczaj grube, tak, jak to w owych czasach budowano. Wszystkie gzymsy, kapitale drzwiowe i okienne były z kamienia ciosowego, a niektóre główne wejścia przyozdobione były czarnym marmurem, jak tego dowodziły jeszcze szczątki z dawnych lat pozostałe. Pokoje parterowe przeważnie pięknym łukiem sklepione.

Nad głównym wejściem istniał napis na tablicy marmurowej:

„HOSTICA FAX DELET QUAE TU CLEMENTOR HOSTE. FUNDAMENTA DOMUS MAGNE GRANDIVE JACIS SORS DOMINI INGENIUM SEQVITA CIVISQUE DUCISQUE. MARS CAEPIT QUAM PAX PERCIFIT

ALMA DOMUS A.D. 1715. MARTIS ET ARTIS
OPUS ROZEI UT BENE HOMINIS OMEN
IMPLEAT AUGUSTE REGIA PACIS CRIT”.

Tłumaczenie łacińskiego napisu przez proboszcza Pawła Sopiela brzmi jak następuje:

„Nieprzyjacielski ogień zagładza podstawy domu, które ty łaskawszy od nieprzyjaciela potężny twórco zakładasz. Losy odpowiedziały duchowi Pana, obywatela i wodza. A woyna pochłonęła co błogi pokój zawiązuje. O Zamku niech święty pokój dokona Dzieła Marsa i Sztuki w Różance (której imię szczęśliwej wróżby)”.

Pałac kryty był dachówką polewną, koloru jasno niebieskiego, której szczątki i kawałki do dziś dnia w najbliższym otoczeniu pałacu znaleźć się dają. (...) Od strony i na jego brzegu były wspaniałe tereny dwupiętrowe kończące się schodami które aż do Buga prowadziły. Te ostatnie były już w ruinie i restaurowane nie były, podczas kiedy same tarasy odnowione wzmocnione i utrzymane były do ostatnich chwil. (...) Na środkowej fasadzie pałacu od strony Buga umieszczony był herb Pocięja ogromnych rozmiarów, ze 4 ry a może i więcej łokci wysoki, który w szczycie dachu przytwierdzony na żelaznej podstawie, kształt monstrancji przypominał. Herb ten był kruszcu szlacheckiego, jeżeli nie ze złota, to przynajmniej grubo pozłacany, bo lśnił się i migotał w słońcu, jak ze złota, a pamiętam ten herb blisko 60 lat i nie był nigdy odnawiany.

Istotnym elementem rezydencji różanieckiej był park, do którego utworzenia przystąpiono w latach czterdziestych XIX wieku. Wówczas ogród zwano „ogrodem dzikim” bądź „ogrodem angielskim”. Autorstwo projektu przypisywane jest Henrykowi Marconiemu. Tomasz Zamoyski jako założycieli „ogrodu owocowego tzw. Francuskiego” podaje swego ojca Augusta i francuskiego ogrodnika Moeclin, którego sprowadzono ze Szwajcarii.

Zamoyscy opuścili Różankę 8 sierpnia 1915 roku, zaś kilka dni później wojska rosyjskie zrujnowały posiadłość, najpierw podpalając okoliczne budynki, potem bombardując sam pałac. W folwarku Różanka spłonęły zabudowania administracji, stary budynek z bramą wjazdową, stajnie i gorzelnia – przez rów wykopany do Buga wypuszczono cały zapas spirytusu. W innych folwarkach wojna także poczyniła spustoszenie. W Kapłonosach i Augustowie zostały zniszczone zabudowania, narzędzia i zasiewy.

Zamoyscy po tej ogromnej stracie nie odbudowali rezydencji różanieckiej, a syn Augusta Adama – Konstanty w 1923 roku rozpoczął budowę pałacu

w Adampolu, w sosnowym lesie niedaleko Włodawy. Zespół pałacowy został tam wzniesiony w latach 1923-1927. Dominującym stylem pałacu jest neobarok i rosyjski klasycyzm, można również zauważyć elementy architektury bizantyjskiej.

Pałac składa się z kilku budynków otaczających ściśle wewnętrzny dziedziniec. Na głównej ścianie pałacu znajduje się ryzalit z herbem rodzimym Zamoyskich – Jelita. Po przeciwnej stronie znajduje się oficyna, po stronie południowej taras z basztą, która jest kopią dzwonnicy kościoła w Kruszyńcu, stronę północną zamyka dawna oranżeria.

Przy budowie zastosowano szereg ocalałych fragmentów pałacu w Różance. Zabytkowe rzeźby, kapitele, marmurowe kominki, trzynastowieczne witraże. Znajduje się tutaj kopia obrazu Madonny Sykstyńskiej Rafaela Santi, barokowa kropielnica z XVIII wieku, XVIII-wieczna płyta z herbami Polaki i Litwy, figura Marki Boskiej z 1858 poświęcona przez Błogosławionego Ojca Honorata Koźmińskiego.

Przy kartuszu rodzimym znajduje się napis: Niech te trzy kopije przypominają potrójny cel życia w narodzie, ojczyźnie, Kościele, potrójną walkę z sobokostwem, zwątpieniem, niewiedzą, potrójną nagrodę jeśli wytrwasz. Miłość rodziny, szacunek narodu, błogosławieństwo Kościoła. Do każdej walki wypróbowanych tych kopij używaj, a choć raniony zostaniesz, to mniej boli niż odstępstwo, niż grzech, jedyne prawdziwe nieszczęście, od czego Boże uchroni.

Do najważniejszych zamiłowań Zamoyskich należały myślistwo i hodowla koni. Tomasz Zamoyski nosił nawet przydomek „Lew”, który otrzymał od krewnych w celu odróżnienia go od drugiego Tomasa, syna ordynata. Stadninę koni rasy oldenburskiej założył August Adam. Brał udział w licytacjach koni w Janowie i Sławatyczach. Z jego inicjatywy utworzony został we Włodawie klub jazdy konnej, zaś w samej Różance istniał tor wyścigowy.

Konstanty Zamoyski i Natalia z Lubomirskich Zamoyska wraz z córką Krystyną byli ostatnimi właścicielami Adampola. W 1942 roku zostali wypędzeni z Adampola przez Niemców, a 1944 roku pałac został zajęty przez wojsko radzieckie. Pozostała część majątku, pola, folwarki zostały rozparcelowane w wyniku reformy rolnej PKWN z 6 września 1944 roku.

Piotr Czyż

SPACER NAD BUGIEM

Bug jest rzeką graniczną, położoną we wschodniej Polsce, zachodniej Ukrainie i południowo-zachodniej Białorusi. Długość Bugu wynosi 772 km (w tym w Polsce 587 km). Jedną z ostoi sieci Natura 2000 o powierzchni 28096.6 ha jest obszar specjalnej ochrony ptaków „Dolina środkowego Bugu”. Ostoja położona jest w województwie lubelskim, w powiatach bialskim, chełmskim, hrubieszowskim i włodawskim. Jej granicami objęto fragment doliny Bugu wraz z jej naturalnymi brzegami i wykształconymi pod wpływem wielowiekowej tradycyjnej gospodarki rolnej łąkami i pastwiskami. Na tym obszarze stwierdzono lęgi bąka (5-10 par), bączka, bocianów: białego i czarnego, trzmiełojada, gadożera, błotniaków stawowego i łąkowego, kropiatki, zielonki, dubelta, rybitw: rzecznej, białowąsej i czarnej, zimorodka, podróżniczka, jarzębatki, gąsiorka i ortolana. W lasach zaobserwowano poza dzięciołem białoszyim, także lęgi dzięciołów zielonosiwego, czarnego i średniego. W okresie wiosennych i jesiennych migracji na łąkach zatrzymują się bataliony. Stronne brzegi doliny stanowią bardzo dobre miejsce do gniazdowania brzegówki. W ostatnich latach liczba gniazd przewyższa 2200. Dolina Środkowego Bugu jest więc jednym z najważniejszych w Polsce miejsc lęgowych tego gatunku. Ponadto 10 spośród stwierdzonych tu gatunków ptaków zostało zamieszczonych na liście zagrożonych ptaków w polskiej czerwonej księdze zwierząt. Tyle informacji można odnaleźć na stronach internetowych.

Co można zobaczyć podczas spaceru nad Bugiem w okolicach Włodawy? Obserwując skarpy rzeczne wiosną i latem naszą uwagę przykuwają norki wykopane w piasku. Jeżeli jest to duże skupisko dziurek w ziemi o średnicach kilku centymetrów możemy być pewni, że jest to kolonia jaskółek brzegówek, jeśli jest to pojedyncza norka mamy do czynienia z domem zimorodka. W kolonii jaskółek brzegówek jest wieczny ruch. Podczas karmienia młodych jedne jaskółki wybierają się na łowy owadów, zaś drugie wracają z pokarmem do młodych. Jak można rozpoznać jaskółkę brzegówkę? Jest wielkości wróbla. Ma charakterystyczną jaskółczą sylwetkę z lekko wciętym ogonem, brunatnym wierzchem ciała, białym brzuchem i brunatną obrożą na piersi. Nazwa brzegówka pochodzi od gniazdowania tego ptaka w brzegach skarpy rzecznych. Czasem w okolicy koloni



brzegówek można zaobserwować polujące sokoły kobuzy – zwinne drapieżne ptaki, wielkości małego gołębia z charakterystycznymi cynamonowymi „spodniami”. Zatrzymując się na chwilę nad rzeką, czasem zauważamy szybko lecącego nad samą wodą małego turkusowego ptaszka – zimorodka. Jest to najmniejszy z krajowych ptaków, polujący na ryby. Mimo, że jest niewiele większy od wróbla doskonale nurkuje z gałęzi do wody w celu złowienia małych rybek, stanowiących jego pokarm jak też pożywienie żarłocznych piskląt. Dopiero gdy usiądzie na gałęzi, widzimy, że ma barwny pomarańczowy brzuszek. Pomimo to ciężko go dostrzec na tle zieleni liści. Zimą nie odlatuje do ciepłych krajów, lecz w dalszym ciągu koczuje nad rzeką, wtedy na białym tle jest bardzo dobrze widoczny. Ludzie przez wieki myśleli, że wykluwają się one zimą, stąd też ich nazwa.

Na piaszczystych łąkach można dostrzec dwa gatunki ciekawych ptaków, właśnie tam gniazdujących – siewczkę rzeczna i piskliwca. Siewczka rzeczna jest nieco większa od wróbla, ma biały brzuch, brązowy wierzch ciała, czarną obrożę na szyi, czarną przepaskę na „twarzy”, białe czoło, duże czarne oko z żółtą obwódką. Piskliwiec zaś jest ptakiem wielkości szpaka. Ma brązowy wierzch ciała, biały brzuch i charakterystyczny długi dziób. Lata nisko nad wodą za pomocą serii szybkich uderzeń skrzydeł, wydając przy tym przeciągły pisk. Zimą, gdy rzeka nie jest całkiem zamrznięta można spotkać pływające po wodzie kaczki krzyżówki w stadach złożonych od kilku do kilkuset sztuk. Pomimo, że są to ptaki polspolite i dobrze znane warto przyjrzeć się im bliżej.

Zimą 2010 roku zauważyłem białą upierzoną krzyżówkę, która różniła się tym od kaczek domowych, że latała razem z całym stadem. Warto też przyjrzeć się zimującym łabędziom niemym. Czasem jest to para

łabędzi, a czasem cała rodzina. Kiedy widzimy razem np 6-7 łabędzi, z których dwa są białe a reszta siwe wiadomo, że są to rodzice z młodymi, ale kiedy białych jest więcej to też mamy do czynienia z rodziną. Dorosłe łabędzie mają czerwono-pomarańczowe dzioby z czarnym obrzeżem, a pisklęta dzioby matowe. Cześć piskląt jest siwych jak baśniowe brzydkie kaczątko, a część jest białych, tak jak ich rodzice. Jest to ten sam gatunek łabędzia – łabędź niemy, lecz tak zwana odmiana polska. Pochodzi ona prawdopodobnie z doboru tej mutacji łabędzia, używanej dawniej jako ptak ozdobny na stawach u magnatów. Kiedy w czasach Rzeczypospolitej szlacheckiej polowano z sokołami na łabędzie, to specjalnie napuszczano sokoły na młode siwe łabędzie, jako smaczniejsze, a oszczędzano białe, stąd odmiana polska rozprzerzeniła się w znacznym stopniu. Tak więc w jednym łęgu łabędzia niemego mogą być pisklęta o szarym i o białym puchu.



Idąc zimą nad Bugiem można zobaczyć wędrujące po lodzie wydry, ssaki z rodziny łasicowatych, wielkości dużego kota, prowadzące typowo ziemnowodny tryb życia, gdyż ich pokarmem są ryby. Można też zobaczyć szybujące bieliki. Są to największe europejskie ptaki drapieżne, o rozpiętości charakterystycznych palczasto zakończonych skrzydeł do 2,5 m. Ogon w kształcie klina u dorosłych bielików jest biały. Cały ptak ma barwę o różnych odcieniach brązu i duży żółty dziób. Jest pierwowzorem naszego narodowego godła. Przez cały czas spaceru nad rzeką bez względu na porę roku widać ślady działalności bobrów, obalone i ogryzione przez nie drzewa. Nad Bugiem bobry nie budują żeremi, lecz kopią nory w brzegach rzeki, których wejście znajduje się pod lustrem wody. Przy odrobinie szczęścia możemy zobaczyć samego bobra o barwie czarnej lub brązowej. Jest to największy gryzoń Europy warzący do 30 kg.

Warto zainwestować w lornetkę i w wolnej chwili spacerować nad rzeką, co jest doskonałym relaksem. Natura nam się odwdzięczy ukazując coraz to nowe

ciekawe zdarzenia i nieznanych nam dotąd mieszkańców. Polecam spacerować z lornetką i aparatem fotograficznym. Życzę ciekawych obserwacji i udanych zdjęć.

Opracowanie i zdjęcia *Włodzimierz Czeżyk*

Włodawskie brzmienia

KOMISCHE PILZE - MUZYKA NADBUŻAŃSKICH ŁĄK

Rytm, harmonia, przekaz.

Te trzy elementy musiały istnieć już wcześniej. Potrzeba było tylko połączyć je razem, znaleźć impuls, który sprawi, że staną się jednością. Zналиśmy się wszyscy od lat, razem imprezowaliśmy, spędzaliśmy wolny czas, słuchaliśmy podobnej muzyki.

Od początku, czyli co dalej.

Bodźcem, który sprawił, że Komische Pilze powstały z niebytu - była nuda. Zimna i deszczowa jesień 1997. Kilka piwek, dymków i odwieczny problem - co dalej robić z tak pięknie rozpoczętym wieczorem? Na szczęście mieliśmy dostęp do instrumentów i miejsca, gdzie mogliśmy pohłasować. Barton i ja graliśmy wcześniej w różnych projektach, ale były to raczej mocniejsze rzeczy, jakieś ostre metale, klimaty grunge'owe, punk. Jammetta też od jakiegoś czasu coś „rzeźbił” na akustyku, więc to, na czym każdy z nas będzie grał, było raczej oczywiste. Nordyk złaapał się za instrumenty perkusyjne. Jamajskie klimaty już od jakiegoś czasu w nas siedziały, więc kierunek, w którym podążyliśmy, pojawił się naturalnie. Jedna wielka radosna improwizacja. Na szczęście te wypożycziny nagraliśmy na stary kaseciak, którego głowica, oprócz dźwięków, nagrywała takie „brumy” i „pierdzenia”. Na drugi dzień posłuchaliśmy tego i mimo totalnego chaosu stwierdziliśmy, że przy zaangażowaniu i ostrej pracy, może to przerodzić się w coś świeżego i ciekawego. Grając we czterech, zostawialiśmy sporo wolnej przestrzeni i dlatego na następnej próbie dołączył do nas Bela na drugiej gitarze, trochę później Mojżesz na klawiszach. Na kilku próbach pojawił się Kokor testowany jako wokalista i ostro zabraliśmy się za robienie materiału. Prawie wszystkie teksty napisał Jammetta, muzyka powstawała wspólnie.

Pierwsze party

Już w kwietniu byliśmy gotowi pokazać swój program. Koncert nazwaliśmy „Punky Reggae Party” i pozytywny odbiór był prawdziwą niespodzianką, »

ponad 320 sprzedanych biletów i świetna zabawa. Graliśmy chyba cztery godziny. Impreza dała nam potężnego kopa i utwierdziła w przekonaniu, że warto ciągnąć to dalej. Po pierwszym koncercie Bela odpadł i do współpracy zaprosiliśmy *Maciorę*. W tym składzie graliśmy kilka następnych lat. Pod koniec 1998 nagraliśmy pierwsze demo w Studio RSC w Rzeszowie.

W trasie

Koncerty bywały różne - większe i mniejsze - ale zawsze dla nas ważne. Pojawiła się sekcja dęta (*Kabat, Walery i Sep*), Pozytywny na kongach. Cyklicznie, od pierwszej chyba edycji na Zdaerzeniach w Lublinie, festiwal reggae w Koźminie, jakieś imprezy dla Radia Lublin (na jednej z nich nagrany został pierwszy materiał „na żywo”), koncert ze Słomą w Graffiti (też nagrany), Gala Złoty Wieszak, niezapomniany wyjazd do Łucka na Ukrainie, gdzie zagraliśmy dla ponad 30 000 ludzi, naprawdę potężny szok dla młodych chłopaków, kluby i knajpy.

Zmiany

Jammetta czasem jeździł w świat (Anglia, Turcja, Meksyk), rozstaliśmy się z *Mojżeszem*. Kiedy wszystko zaczęło iść w dobrym kierunku, *Barton*, nasz basista, wyjechał w 2000 roku za chlebem na zachód. *Maciora* trochę grał na basie, jednak jako gitarzysta nie do końca czuł instrument, dlatego grający naprawdę niezłe i będący na miejscu Spejs był najlepszym strzałem i po krótkich namowach dołączył do składu. Gdy *Jammetta* wyjechał do Turcji, wydawało się, że to naprawdę koniec. We Włodawie, tak jak w całej Polsce, był wtedy ostry strzał na hip-hop. Było kilka składów, jeden z nich wydał nam się interesujący. *Peros i Iwo* jako RiH robili ciekawe rzeczy i zaczęliśmy razem coś kombinować i znowu zmiany, Iwo trafił do MON-u, niespodziewanie *Jammetta* wrócił do Włodawy i byliśmy gotowi na nowy etap. Z *Perosem* nagraliśmy dobrze przyjęte Demo 2001, na saksofonie pojawił się rewelacyjny *Ostek* ze Świdnika. Zagraliśmy sporo fajnych imprez, wspólne koncerty z Leilijah z Radomia, w którym udzielał się *Miód*, lider Jamala, świetny festiwal w Szeszorach w Karpatach na Ukrainie, jakieś występy dla ekologów, dni miast, kluby i knajpy.

Rozstania

Z naszym raperem mieliśmy odmienne spojrzenie na pewne sprawy i zrezygnowaliśmy ze wspólnego grania. Rozpadła się sekcja dęta, część chłopaków wyjechała z Polski, *Kabat* zaczął robić inne rzeczy, *Pozytywny* zrezygnował całkowicie i znowu staliśmy się tylko włodawskim składem. W wakacje 2006 roku weszliśmy do studia Rogalów Analogowy

zarejestrować około 45 minutowy materiał, na który złożyło się trochę starych i część nowych numerów. *Nordyk* skupił się wyłącznie na sprawach plastycznych, grafice i animacjach. Pojawili się nowi muzycy: *Allek* na klawiszach i *Śliwa* na instrumentach perkusyjnych. Muzyka powoli zaczęła zmierzać bardziej w stronę ska i klimatów afrykańskich.

Nowe wyzwania

Rok temu wspólnie z ludźmi z Lublina - *Frytą, Bananem i Czajnikiem* - wystartowaliśmy z projektem „Lecimy”. Fajne teksty i muza *Fryty*, przefiltrowane naszym sposobem grania to ukłon w stronę roots i lekko punkowo-nowofalowych klimatów. Cały czas coś się dzieje. Zobaczmy dokąd to nas doprowadzi. Specjalne podziękowania dla naszego nieżyjącego już, niestety, Ojca Janusza Kalinowskiego, który od początku istnienia zespołu nam pomagał i bez którego wiele rzeczy nie doszłoby do skutku.

Pozdrowienia dla wszystkich byłych Komischowców i osób, które zawsze nam pomagały i w nas wierzyły.

Maciek Kalinowski



Pamiętaj
żałuję, że nie ma Cię tu kiedy wschodzi słońce
boleję nad tym, że nie możesz tu być
kiedy czerwone znów zachodzi nad horyzontem
me serce krwawi to znów raduje się
kiedy wracam do tych miejsc
których nie pamiętasz
i choć nie ma Cię tu
i nigdy nie będzie już
jedno zapamiętaj

a więc zróbmy jeden mały krok
do przodu
odzyskajmy co się da
przejdźmy przez spalone mosty
a będzie jak dawniej
czy pamiętasz
zróbmy jeden mały krok
do przodu
tylko jeden mały krok
a będzie jak dawniej
przejdźmy przez spalone mosty
odzyskajmy co się da
to co jeszcze pamiętasz

sł. Marcin Kalinowski / muz. Jammetta i Komische Pilze

Marian

Z NOTATNIKA NADBUŻAŃSKIEGO AFORYSTY I SATYRYKA

Dzięcioliki- limeryki

Pewien rekrut z Hołowna
prosił –panie majorze,
ja na komandosa, jak można.
No i już po pierwszym skoku,
ów komandos z Hołowna,
narobił obciachu,
bo miał mokro w spodniach
-...ze strachu!

* * *

Jeden emeryt- fryzjer
ze Strzyżowa,
miał przyjaciółkę z Hrubieszowa.
Była to para wzorcowa.
No bo on dbał o jej fryzurę,
ona zaś strzygła
do czysta
-jego emeryturę.

* * *

Raz kandydat na radnego
z Parczewa,
do walki wyborczej,
z moralnym przejściem zagrzewał.
O potrzebie wstrzemięźliwości
pisał w swojej ulotce,
co się nie z podobało
z Ochoty- jednej Lodce;
której płacił alimenty.
Bo właśnie z powodu
jego nie wstrzemięźliwości(!)
ów „problem ” był ...poczęty.

Lubart

Fraszki i Aforyzmy

Ci co w młodości
życie trwonią
już tych z przodu
nie dogonią.

* * *

Ćma nigdy nie będzie,
motylem i tyle.

* * *

U polityków
często się zdarza
syndrom barmana:
dobry bajer
i w dużych ilościach piana.

* * *

Gdy rajske życie
jej obiecywał- posmutniała!
Nie, nie chcę być bosa
i naga- powiedziała!

* * *

Dolce Vita było w jej stylu.
dziwne, że na to nabrać się dało
-aż tylu...

* * *

Ograniczenia, niemoc
łamie optymista,
zaś je mnoży pesymista.

Lubart

SŁODYCZ PANIEN Z CICIBORA

Cicibór Duży, miejscowość leżąca nad rzeką Klukówką w odległości około 6 kilometrów od Białej Podlaskiej, jest jedną z ponad 43 tysięcy wiosek figurujących w administracyjnym rejestrze naszego kraju. Można mieć wrażenie, że wśród tak ogromnej masy miejscowości niewielki Cicibór (560 mieszkańców w 2006 roku) będzie całkowicie niezauważalny. Nic bardziej mylnego. Cicibór Duży stał się bardzo znany, a nawet sławny, jako że o nim swego czasu mówiono w całym kraju a nawet śpiewano.

Stało się to za sprawą artysty Kazimierza Grześkowiaka, w latach sześćdziesiątych zdobywającego dopiero ostrogi twórcy kabaretowego, który na festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu w 1967 roku wyśpiewał nagrodę za debiut, prezentując piosenkę „*Panny z Cicibora*”. Utwór, utrzymany w klimacie żartobliwie-ironicznym bardzo się spodobał nie tylko publiczności w amfiteatrze opolskim, ale także melomanom w całym niemal kraju.

Niemal natychmiast został upowszechniony przez sprytnego wytwórcę modnych wtedy pocztówek dźwiękowych. Anonimowy „prywaciarz” (tak nazywano wtedy obecnych biznesmenów) nie pytając o zgodę wykonawcy, jął tłoczyć i rozpowszechniać utwór w wielkich ilościach. Były to produkty bardzo tandetne, jako że po kilku odtworzeniach głos artysty przypominał charkot starego wartburga, a muzyka zamieniała się w piski jakie mógł wydawać facet, któremu męskość przyciśnięto w drzwiach. Ile tych genialnych produktów znalazło się na rynku, Kazimierz Grześkowiak nigdy się nie dowiedział, jak też nie obejrzał nawet złamanego grosza z tytułu należnych tantiem. Za to sprytny wytwórca zarobił zapewne fortunę, albo też został puszczony w skarpetkach przez ówczesnego fiskusa, który lubił doić i to do ostatniej kropelki, czyli ostatniego grosza tzw. prywaciarzy. Nic to, najważniejsze, że piosenka wszystkim bardzo się podobała, z wyjątkiem opiewanych bohaterów, czyli... panien z Ciciboru. One poczuły się ośmieszone i obrażone. Zaczęły ślać protesty do radia i telewizji, domagając się zaprzestania emisji utworu. Oczywiście, to automatycznie przydało piosence popularności.

Młode ciciborzanki zapewne nie w pełni zdawały sobie sprawę, a może nie chciały się do tego przyznać, że one same były niejako współtwórczyniami tego hitu.

W każdym razie inspiracja do jego napisania zrodziła się w... Ciciborze właśnie. Powodem był wywieszony na przydrożnym drzewie afisz, zachęcający w niezwykły sposób do udziału w miejscowej zabawie tanecznej. „Czy znasz słodycz panien z Cicibora? Ich urok i namiętność...” - pytał dowcipny, anonimowy autor afisza i dalej w bardzo niekonwencjonalny sposób zachęcał wszystkich kawalerów do udziału w zabawie tanecznej, która miała odbyć się w miejscowej świetlicy. Któż po takiej zachęcie nie chciałby przekonać się osobiście o namiętności podlaskich piękności i być może, zakosztować reklamowanej słodyczy...

Nic dziwnego, że niecodzienna reklama zabawy tanecznej zainteresowała przejeżdżającego przez Cicibór lubelskiego satyryka Kazimierza Łojana, który zerwał z drzewa jeden z afiszów i zabrał go do Lublina. W miejscowym klubie „Nora”, gdzie grupowała się lubelska bohema, afisz stał się przebojem wieczoru. Czytano go przy wielu stolikach wychylając nie jeden toast, nie tyle za zdrowie i pomysłowość cicihorskiego afiszowego poety, co za namiętne i pełne słodyczy podlaskie, jak domniemywano, dziewice. Afisz trafił wreszcie w ręce Kazimierza Grześkowiaka, któremu bardzo się spodobał i za kilka pięćdziesiątek, jako że w ramach walki a alkoholizmem podawano tam trunki tylko w tak małych naczyniach, chociaż można ich było zamówić bez liku, odkupił od właściciela „unikalne dzieło”. Przez kilka lat afisz wisił w moim mieszkaniu jako że Kazio Grześkowiak, wówczas początkujący dziennikarz i artysta, wynajmował u mnie jeden z pokoi.

Pomysł na piosenkę rodził się dość długo, jako że Kazik pracował wolno, długo zastanawiając się nad każdym słowem. Potem często nanosił jeszcze poprawki. Wreszcie tekst piosenki, zainspirowany przez cicihorski afisz był gotowy. Podobnie jak muzyka, jako że ówczesny mój lokator i zarazem przyjaciel wyznawał zasadę: sam piszę tekst, sam komponuje muzykę i sam jestem wykonawcą. I w takiej też roli wystąpił w koncercie debiutów na Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu, w 1967 roku. Piosenka, ze względu na swoją oryginalność, a także inne walory artystyczne, bardzo się spodobała i Kazik wrócił do Lublina z nagrodą za najlepszy debiut. Jury nie było jednak zbyt hojne, bo jeśli dobrze pamiętam, nagroda wyniosła 3 tysiące złotych. Nie to było jednak

najważniejsze, ale protesty mieszkańców Cicibora, które nie tylko nie spowodowały zakazu wykonywania utworów w radiu i telewizji, czego żądali „protestanci”. Wprost odwrotnie, prawie nie schodziła z anteny, przydając sławy artyście, który swym nieco zachrypłym głosem powtarzał słowa piosenki. Zaczynał od parlanda:

Hen na Podlasiu stoi dąb zielony,
Przez tydzień się plakat na dębie kołysał,
Aż jeden z nich został cichaczem skradziony,
a oto treść tego afisza:

„Czy znasz słodycz panien z Cicibora? Ich urok i namiętność, Nieprzeciętny zmysł organizacyjny Itp., itd. Jeśli nie, to przyjdź na zabawę taneczną dnia 6 listopada 1966 roku do świetlicy w Ciciborze Dużym. Zaprawa Kółko Rolnicze”.

I dalej następowała właściwa piosenka.
Kiedy ranne wstają zorze
W Ciciborze, w Ciciborze,
Budzą się dziewczęta hoże
Cicibora kwiat od lat.

Swój poranny koncert życzeń
Pieją kury po opłotkach
A dziewice, krasawice marzą,
Co je dzisiaj spotka.

Bo wieczorem w remizyji
Będą skocznie grać na cyji,
Będzie będąc czyli dżaz,
Intymności przyjdzie czas.

Warczy motor z każdej strony,
Kłują oczy non-irony,
Na okrasę tej puęty
Chłopcy z jednostki N-tej.
Tak dziewice, krasawice
Marzą, co je dzisiaj spotka...

Gdy wieczorem gasną zorze,
W Ciciborze, w Ciciborze
Pustka razi każde łożo
W ciciborską noc ad hoc.

Szumią jodły ode dwora,
Dziedzic protoplasta straszy,
A dziewczyny z Cicibora
Znów kolejny tworzą afisz.
Że wieczorem w remizyji...

Między zwrotkami artysta podawał informację, jak dojechać do Cicibora i czym. Cena dojazdu PKS-em z Białej Podlaskiej wynosiła wtedy 3 złote, a pieszkom, jak twierdził artysta – za darmo. I chętni do odwiedzenia Cicibora znaleźli się w... Lublinie.

Oczywiście, (bo gdzież by indziej?) pomysł odwiedzenia Cicibora zrodził się w klubie „Nora”, gdzie znani i mniej znani artyści oddawali się w spokoju od natrętnych oczu ulubionemu zajęciu, jakim było codzienne alkoholizowanie się. Po konsumpcji wskazującej na wysokie spożycie, ktoś rzucił pomysł aby niezwłocznie udać się do Cicibora na spotkanie z obrażonymi dziewczynami. Chętnych było wielu, ale na drugi dzień, gdy już gradusy uleciały z artystycznych ciał i dusz, ochotników było trzech: satyryk Kazimierz Łojan, plastyk Wojciech Chodkowski plus reporter z „Kuriera Lubelskiego”. Grześkowiakowi odradzono aby nie jechał, bowiem jako bezpośredni sprawca ciciborskiego skandalu może być potraktowany niekoniecznie po przyjacielsku. Na przykład niezbędny zabawowym gadżetem – kłonicą. Dwaj śmiałkowie postanowili, że przeprosiny winny odbyć się z należytą pompą, a oni jako skruszeni grzesznicy udadzą się do ciciborskiej świetlicy... karawanem. Wynajęli więc odpowiedni wehikuł w Białej Podlaskiej i pojechali. Jakież było ich zdziwienie, gdy zastali słynną, opiewaną w piosence świetlicę zamkniętą na głucho. Mało tego, pozamykane były wszystkie obejścia, a na ulicy nikt się nie pokazywał. Z żadnego komina nie unosił się dym, tylko psy ujadły. Czekali przez jakiś czas, kilkakrotnie zawracali karawan. I nic. Nikt się nie pokazał, chociaż zdawali sobie sprawę, że z zaciągniętych zasłon śledzą ich czujne spojrzenia. Jak niepyszni wrócili, karawanem oczywiście, do Białej Podlaskiej, gdzie swoją porażkę topili, nie w rzece oczywiście, a w miejscowej gospodzie. Rzecz zrozumiała, lubelska prasa szeroko opisała nieudaną drakę, wtedy słowo happening nie było jeszcze w użyciu, co jeszcze bardziej spopularyzowało piosenkę.

Od tamtych wydarzeń minęło już ponad czterdzieści lat i ówczesne ciciborskie panny są już babciami i być może opowiadają swoim wnuczkom o tym jak stały się sławne dzięki Kazimierzowi Grześkowiakowi. I nie ma znaczenia, że niedługo będzie pół wieku od tamtych zdarzeń. Sława Cicibora pozostała ponadczasowa, jak też nieprzemijająca jest uroda podlaskich dziewcząt. Współczesnym, jak też i byłym krasawicom z Cicibora kłania się z szacunkiem:

Kazimierz Pawełek

V-LECIE!

PIERWSZY JUBILEUSZ KARCZMY POLESKIEJ I TOWARZYSTWA POPULARYZACJI PIĘKNA POLESIA w Kołaczach.



W dniu 1 maja 2006 r. została oddana do użytku Karczma Poleska w Kołaczach, gmina Stary Brus. Inwestycja ta była możliwa dzięki wsparciu uzyskanemu ze środków unijnych Województwa Lubelskiego. Karczma, to miejsce inicjatyw lokalnych, spotkań twórców ludowych, siedlisko tradycji i folkloru. Stylowy, drewniany budynek Karczmy nawiązuje swoją bryłą do obiektów karczemy Polesia Lubelskiego. Ciekawie urządzone wnętrza 3 sal konsumpcyjnych /Poleska, Żydowska, Ukraińska / - świadomie sięgają do tradycji POGRANICZA trzech kultur. Również menu uwzględnia potrawy regionalne a smakozyby zjeżdżają się tu w sezonie letnim specjalnie na degustację bomb różanieckich, lemieszki, babki ziemniaczanej, parzybrody, pierogów z różnorodnym nadzieniem itp. Na poddaszu Karczmy zlokalizowano 7 pokoi z łazienkami, razem 14 miejsc noclegowych. Goście i turyści mogą spacerować po rozległym / 2,5 ha / dziedzińcu Karczmy, mają do dyspozycji altanę, grill z ogniskiem, domek letniskowy, boisko do piłki plażowej, plac zabaw dla dzieci. Stąd można się udać na trasę ścieżki edukacyjnej „Kołacze – czyli kołatanie do wrót przyrody” lub zobaczyć pobliską ścieżkę PEREHOD – w Poleskim Parku Narodowym.

Tędy prowadzi też jedyny Poleski Szlak Konny - konia huculskiego. Z Kołacz / od mostu / można organizować spływy kajakowe rzeką Włodawką – do Suchawy, Adamek, Włodawy i dalej – Bugiem. Otwarcie sezonu kajakowego na Polesiu – odbywa się już tradycyjnie 1 maja w Karczmie i trwa przez pierwsze 3 dni maja, a uczestniczą w spływach ludzie z całej Polski. Od sezonu letniego 2011 r. - będą też czynne tu dwa stawy rybne, jako łowiska dla wędkarzy. W czerwcu 2006 r. powstało Towarzystwo Popularyzacji Piękna Polesia, które ma swoją siedzibę w starym 100-letnim spichlerzu obok Karczmy. Towarzystwo współpracuje z innymi organizacjami

i instytucjami jak n.p. Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego, Poleskim Parkiem Narodowym, Nadleśnictwem Włodawa, PTTK O/Włodawa, samorządami lokalnymi w Starym Brusie, Hańsku, Wyrkach i Urszulinie. Nasze imprezy zauważa i wspiera Starostwo Powiatowe we Włodawie i Urząd Marszałkowski w Lublinie. Do stałych już imprez cyklicznych, powtarzanych każdego roku należą : Majówka Poleska ,Noc Świętojańska, Kwaszenie Kapusty, Europejskie Dni Dziedzictwa. U nas odbywają się plenery malarskie i rzeźbiarskie, warsztaty kulinarne, przeglądy zespołów ludowych, pokazy ginących zawodów, pokazy konne, kuchni słowiańskiej, walki rycerskie itp.

W ramach jednego zespołu, obok Karczmy funkcjonuje skansen ZAGRODA POLESKA .

W skład Zagrody wchodzi następujące obiekty :

- rekonstrukcja chałupy z Załucza Starego z II połowy XIX w.
- rekonstrukcja stodoły drewnianej z bali zwęglowanych na jaskółczy ogon,
- renowacja autentycznego spichlerza z podcieniem, krytego strzechą słomianą,
- rekonstrukcja kurnika krytego słomą,
- rekonstrukcja piwnicy ziemnej na sochę i ślemię, z dachem z kołków pokrytych ziemią,
- rekonstrukcja żurawia studziennego z cembrowiną,
- rekonstrukcja ogrodzenia jako historii budowy płotu: płot-z chrustu, patyków, kołków, żerdziowy poziomy, sztachetkowy, sztachetowo-kołkowy, dworski.

Zagroda cieszy się dużym powodzeniem i uznaniem gości..Jej wyposażenie – narzędzia – sprzęty gospodarstwa domowego- przedmioty codziennego użytku - narzędzia rolnicze itp. - stanowią oryginalne eksponaty zebrane i ofiarowane głównie przez mieszkańców wsi Gminy Stary Brus ale też z innych miejscowości. Cieszy ogromnie fakt, że są tacy ludzie,



którzy z własnej, nieprzymuszonej woli, przynoszą i przekazują bezpłatnie swoje rodzinne sprzęty do skansenu. Wszystkim za to serdecznie dziękujemy i wpisujemy na listę honorowych ofiarodawców wyposażenia Zagrody Poleskiej a innym – dajemy jako przykład do naśladowania. W ten sposób udało się uratować już teraz ponad setkę autentycznych eksponatów.

Stworzyliśmy ciekawy, innowacyjny sieciowy produkt turystyczny pod nazwą : ekologiczna ścieżka edukacyjno-turystyczna „*Między Wieprzem a Bugiem*” a wydanie foldera tej ścieżki sfinansował Urząd Marszałkowski. Produkt turystyczny obejmuje następujące atrakcje turystyczne : Słowiański Gród w Wólce Bieleckiej, Gospodarstwo Agroturystyczne w Wólce Cycowskiej, Gospodarstwo Ekologiczne w Zabrodziu, Zagrodę Poleska w Kołaczach oraz stadninę konia huculskiego Żurawiejka w Bukowej Małej. Za ten pomysł otrzymaliśmy wyróżnienia w konkursie na najlepszy produkt turystyczny, Perły i Perełki Lubelszczyzny oraz nagrodę ekologiczną SUSEŁ 2009. Rozszerzyliśmy naszą ścieżkę o drugi etap, który prowadzi z Kołacz do Krainy Rumianku w Hołownie, Krainy Mleka w Żeszczynce oraz TATARÓW w Studziance.

Karczma Poleska wraz ze skansenem, ścieżką „*Kołacze czyli kołatanie do wrót przyrody*”, potrawami regionalnymi Polesia i charakterystycznym wystrojem wnętrza, powiązaniem z innymi atrakcjami Polesia i szlakami – tworzy oryginalny, ciekawy, niepowtarzalny produkt turystyczny – na miarę europejską. Doceniają to nasi goście wpisując się do książki pamiątkowej a bywają tu coraz częściej nie tylko turyści z całej Polski ale też z Niemiec, Holandii, Belgii, Włoch, Ukrainy i Rosji. Nasze działania doceniła też Lubelska Regionalna Organizacja Turystyczna obejmując honorowy Patronat nad budową skansenu ZAGRODA POLESKA oraz kierując tutaj delegacje z Belgii i Holandii – na wizyty studyjne.

Realizacja tego projektu wpłynęła pozytywnie na życie kulturalne Kołacz , przyczynia się do poszerzenia współpracy z innymi stowarzyszeniami jak np. Stowarzyszeniem Twórców Kultury Nadbużańskiej im Janusza Kalinowskiego we Włodawie, zainspirowała powstanie zespołów ludowych Polesia Czar i Wesole Sąsiadki – objętych patronatem TPPP. Wielu członków STKN we Włodawie jest stałymi bywalcami na naszych imprezach a tacy artyści ludowi jak Jan Niemierko, Sylwester Sowa, Jan Pawłowski, »

literat- piewca Polesia Aldon Dziecioł i inni - nie wyobrażają sobie Majówek bez ich udziału.

W ciągu kilku lat TPPP wraz z Zagrodą i Karczmą Poleską, stworzyło od podstaw nową atrakcję turystyczną Województwa Lubelskiego, która już na stałe wpisała się w krajobraz regionu. Turyści przybywający na Polesie są zafascynowani pięknem tego miejsca, poleskim krajobrazem, regionalnym jadłem i gościnnością ludzi..... Zauważyła to również Fundacja Rozwoju Demokracji Lokalnej z Warszawy, która przyznała Towarzystwu Dyplom za:

„...wypromowanie wsi KOŁACZE do roli ważnego centrum turystycznego w Polsce...”

Zostaliśmy, jako nieliczni, zaproszeni dwukrotnie do udziału w Festiwalu Smaków Lubelszczyzny. Na scenie Starego Miasta w Lublinie prezentowaliśmy m.in. jak się robi bomby różanieckie, tłyćiankę, mizerię po ukraińsku, sołoduchę – przy czynnym udziale gospodyń wiejskich z Kołacz oraz zespołu „Wesołe Sąsiadki”.

Jako swój wielki sukces w poznawaniu i ratowaniu tradycji i zwyczajów ludowych – możemy zapisać organizację studenckiego obozu naukowego UMCS w Lublinie w 2009 r. Studenci pod kierunkiem pracowników naukowych UMCS, przez 7 dni prowadzili badania zwyczajów, obrzędów, tradycji wsi nadbużańskich, szczególnie z gminy Stary Brus. Zebrane materiały zostały opracowane przez naukowców Kulturoznawstwa UMCS i były prezentowane na Konferencji Naukowej w Starostwie Powiatowym w grudniu 2009 r. Ukazały się też publikacje naukowe na ten temat. Następnym obóz naukowy odbył się w 2010 r. i był już organizowany /przy naszym udziale/ - przez Wójta Gminy Hańsk.

Aby udostępnić turystom jak najszerszą wiedzę o ciekawych atrakcjach regionu POLESIA - stworzyliśmy w starym / 100-letnim / spichlerzu – punkt informacji turystycznej.

Można tu zobaczyć i zakupić mapy, foldery, wydawnictwa promocyjne, pamiątki wykonane przez lokalnych twórców, śledzić na dużej przestrzennej mapie szlaki i atrakcje turystyczne. W sezonie letnim 2010 r., dzięki przychylności Powiatowego Urzędu Pracy we Włodawie, mogliśmy zatrudnić w punkcie IT stażystę, który udzielał informacji o regionie, podpowiadał co warto zobaczyć i gdzie pojechać dalej z Kołacz. A dwie strony dachu tego spichlerza pokazują jak można w różny sposób - pokryć dach strzechą ze słomy.

Nawiązaliśmy stałą współpracę z Fundacją OIC



POLAND i przystąpiliśmy do Sieci Organizacji Pozarządowych Polski Wschodniej. Wspólnie opracowaliśmy duży projekt we współpracy z Ukrainą - „Cztery Pory Roku na Polesiu.”.

ZAPRASZAMY do Karczmy i Zagrody Poleskiej w Kołaczach, na nasze imprezy cykliczne, folklorystyczne, a w pierwszej kolejności :

- na Majówkę Poleską i spływy kajakowe w dniach - **1 – 3 maja 2011. r.**
- Sobótki czyli Noc Świętojańska - **25 czerwca 2011 r.**
- Europejskie Dni Dziedzictwa - **17 września 2011 r.**
- Kwaszenie Kapusty - **29 października 2011 r.**

*Prezes TPPP
Antoni Kobielaś*

W NASTĘPNYM NUMERZE KWARTALNIKA „WSCHÓD” MM. IN.:

- Śladami Tadeusza Kościuszki po Polesiu Lubelskim
- Na ratunek Cmentarzom Kresów Wschodnich
- Niezapomniane przepisy Poleskiej Kuchni
- „RYTmiczna” poezja Józefa Ferty
- Noc styczniowa. Ludowe podanie historyczne.
- Kresy oczyma Pepe Piaseckiego



JADWIGA ŚWITKA (pseudonim art. Jaga) jest znaną i cenioną animatorką włodawskiej kultury, artystką plastyczką. Absolwentka UMCS w Lublinie. Jej prace prezentowane są w wielu galeriach artystycznych w kraju w tym min. w Lublinie i Warszawie. Twórczyni uczestniczyła w wielu plenerach artystycznych.



Kompozycja : *Jaga*
Fot. *R. Włostowska*



